PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

kwartalnik 1/2015 wiosna ISSN 2353-3056

TEATR W KŁODZKU

AFRYKA WE WROCŁAWIU

GONITWY PSICH ZAPRZĘGÓW

OLEŚNICKI DOM SPOTKAŃ Z HISTORIĄ

listy czytelników
"Bolko" w Nowym Gierałtowie 6
Łowiectwo w Jeleniej Górze 10
Historia Hanny Reitsch 12

będzie się działo
Jelenia Góra w Karkonoszach: Aktywnie i kulturalnie 14

1% dla Dolnego Śląska 20

ludzie i miejsca
Jolanta Kluba: Teatr w Kłodzku. Teatralne tradycje w nowym wydaniu 24

zapiski i wspomnienia
Jolanta Kluba: Wielka Pieniawa. 100 lat tradycji i luksusu w Polanicy-Zdroju 34
Ewa Mielcarek: Oleśnicki Dom Spotkań z Historią. Nowoczesna izba regionalna 46
Zbigniew Adamski: Od kamery do strzelby. Przez łowiectwo do "trofeów" w fotografii przyrodniczej 58
Jacek Zając: Wojenne pamiątki Wałbrzycha. Eksploracja schrony przy Liceum Ogólnokształcącym nr 2 68

infrastruktura i środowisko
Wygodniejsza kolej. Remonty na trasie do Poznania na finiszu 80
Marta Bodys: Afryka we Wrocławiu, czyli cały świat na polskiej budowie 86

korespondencja z regionu
Border Rush. Największa gonitwa psich zaprzęgów w Polsce 104
Ogród Ducha Gór 116
Sanie rogate w Kowarach 122
Jan Rokosz: Myśliwska pasterka 124
Srebrna Góra. Największa twierdza górska w Europie 128
Powitanie Słońca w Budnikach 134

dolnośląska biblioteczka
Śląsk i jego dzieje • Sudety Zachodnie, Sudety Środkowe, Sudety Wschodnie 138
Zapowiedzi wydawnicze

bez słów
Jordan Plis: Przesieka 143

str. 4: fot. Wojciech Głodek, 6 lutego 2015 roku
Wspomnienie zimy - droga z Orla do Chatki Górzystów

Taras Zachodni, największy ze wszystkich w Zamku Książ, zlokalizowany w monumentalnej części zachodniej wybudowanej w I poł. XX wieku. Ozdobą tarasu są trzy fontanny, otoczone kompozycjami z bukszpanów, uzupełnionymi krzewami, kwiatami i trawą. Największa jest środkowa - o włoskim wzornictwie. Po prawej wsparte na skale porośniętej roślinnością górską monumentalne zachodnie szkrzydło zamku w stylu renesansu niemieckiego z dwoma basztami - Białą (widoczną na zdjęciu) i Jerzego. W 2013 roku z okazji XXV Festiwalu Kwiatów i Sztuki na zamkowych tarasach zostało posadzonych 26 000 tulipanów w pięciu kolorach: białym, żółtym, różowym, pomarańczowym i czerwonym.

fot. Wojciech Głodek, 2 maja 2013 roku

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

kwartalnik nr 1/2015 wiosna

magazyn poświęcony krajoznawstwu i historii regionalnej oraz promocji turystyki indywidualnej i transportu publicznego regionu dolnośląskiego

wydawnictwo bezpłatne

adres redakcji
Przystanek Dolny Śląsk
skrytka pocztowa 2388
50-131 Wrocław 3
tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 • ISSN 2353-3056
www.przystanekd.pl
redakcja@przystanekd.pl
tel. +48 739 047 839
fax +43 820 401 179 097

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca
Jolanta Kluba

wszelkie prawa zastrzeżone

Dozwolone publikowanie niezmodyfikowanego pliku na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zapewnienia bezpłatnego dostępu do niego oraz wysłania informacji o czasie i miejscu publikacji przed jej dokonaniem. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam.

wydawca
Instytut Dolnośląski
KRS 0000502837 • zarejestrowany 20 marca 2014 r. w VI Wydziale Gosp. KRS dla Wrocławia Fabrycznej • Regon 022395582 • NIP 8982207071
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
wydawca@przystanekd.pl
www.instytutdolnoslaski.org

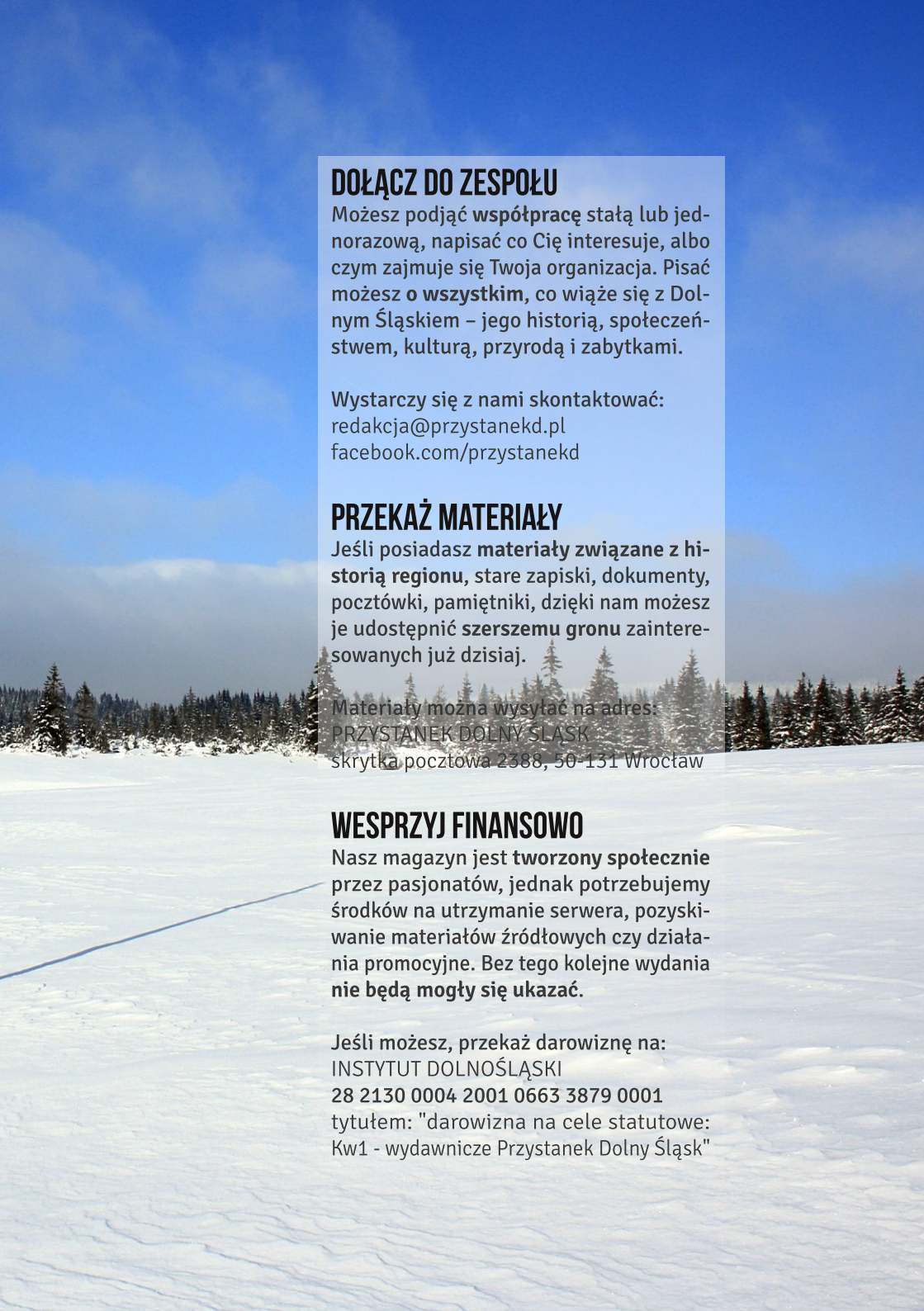

DOŁĄCZ DO ZESPOŁU

Możesz podjąć **współpracę** stałą lub jednorazową, napisać co Cię interesuje, albo czym zajmuje się Twoja organizacja. Pisać możesz **o wszystkim**, co wiąże się z Dolnym Śląskiem – jego historią, społeczeństwem, kulturą, przyrodą i zabytkami.

Wystarczy się z nami skontaktować:
redakcja@przystanekd.pl
facebook.com/przystanekd

PRZEKAŻ MATERIAŁY

Jeśli posiadasz **materiały związane z historią regionu**, stare zapiski, dokumenty, pocztówki, pamiętniki, dzięki nam możesz je udostępnić **szerszemu gronu** zainteresowanych już dzisiaj.

Materiały można wysyłać na adres:
PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław

WESPRZYJ FINANSOWO

Nasz magazyn jest **tworzony społecznie** przez pasjonatów, jednak potrzebujemy środków na utrzymanie serwera, pozyskiwanie materiałów źródłowych czy działania promocyjne. Bez tego kolejne wydania **nie będą mogły się ukazać**.

Jeśli możesz, przekaż darowiznę na:
INSTYTUT DOLNOŚLĄSKI
28 2130 0004 2001 0663 3879 0001
tytułem: "darowizna na cele statutowe: Kw1 - wydawnicze Przystanek Dolny Śląsk"

"BOLKO" W NOWYM GIERAŁTOWIE

6 marca opublikowaliśmy na naszym profilu społecznościowym ***www.facebook.com/przystanekd*** zdjęcie dawnego domu wypoczynkowego "Bolko" położonego przy głównej ulicy w Nowym Gierałtowie. Pokazaliśmy go jako przykład budownictwa turystycznego w Sudetach w latach 70. ubiegłego wieku.

Jak piszą Katarzyna Bryś i Hanna Ojrzyńska w artykule "Przemiany krajobrazu wsi górskich w Sudetach Zachodnich" (w: "Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego" Nr 14, Komisja Krajobrazu Kulturowego PTG, Sosnowiec, 2010, str. 162-163) (...) *powojennemu regresowi wsi zapobiec miała ingerencja państwa, np. w Nowym Gierałtowie po-*

Dawny dom wypoczynkowy "Bolko", obecnie wspólnota mieszkaniowa / fot. Maciej Berger, 17 lutego 2015 roku.

Neu Gersdorf (dzisiejszy Nowy Gierałtów) położony w dolinie Białej Lądeckiej pomiędzy Górami Złotymi a Bialskimi na pocztówce datowanej na 27 marca 1899 roku. Dawny dom wypoczynkowy "Bolko" obwiedziono na czerwono. Pocztówka z archiwum Macieja Bergera.

przez przywracanie przedwojennej funkcji turystycznej. Dobre z punktu widzenia społeczno-gospodarczego zamiary, które w efekcie w latach 70-tych wyhamowały proces wyludniania wsi (z 134 mieszkańców w 1950 roku do 84 w 1970 i 90 w 1978 r.), nie znalazły tak pozytywnego odzwierciedlenia w historycznie ukształtowanym krajobrazie wsi – pomiędzy obiekty regionalnej sudeckiej architektury wprowadzone zostały nowe budynki do obsługi ruchu turystyczno-wypoczynkowego (Ośrodek Wczasów Pracowniczych „Dworek" czy Dom Wypoczynkowy „Bolko") o pozbawionej detali, obcej stylistycznie architekturze.

Jak jednak zwrócił nam później uwagę jeden z naszych, Maciej Berger, prowadzący profil historyczny "Wehikułem czasu przez Stronie Śląskie i Okolice", sprawa nie jest tak oczywista. *"Bolko" nie zostało zbudowane w latach 70 XX wieku, Dom został wzniesiony już w wieku XIX, posiadam zdjęcie z 27 marca 1899 roku, które przesyłam w załączniku. W latach 70 zostało dobudowane drugie piętro.* [WG]

BOLKO

Poniżej: Dawny dom wypoczynkowy "Bolko", obecnie wspólnota mieszkaniowa / fot. Maciej Berger, 17 lutego 2015 roku.
Na poprzedniej stronie: Jeszcze przed remontem w wykonanym w 2014 roku / fot. Wojciech Głodek, 25 sierpnia 2012 roku.

ŁOWIECTWO W JELENIEJ GÓRZE

Z uwagą przeczytałem artykuł Janka Rokosza "Na myśliwskim szlaku. Opowieść o Jeleniogórskim Łowiectwie" zamieszczony w kwartalniku 4/2014 r. Uważam, że okres powstania stowarzyszeń łowieckich w Jeleniej Górze od roku 1945 do 1952/4 roku zasługuje na większą uwagę i pamięć. Ten trudny okres, który stworzył podwaliny łowiectwa po wojnie na Ziemi Jeleniogórskiej, był przykładem sprawnej organizacji i poświęcenia o dbałość o ochronę przyrody i zachowania przed wyniszczeniem zwierzyny łownej w Kotlinie Jeleniogórskiej.

Odnośnie początku powstania po wojnie "Stowarzyszeń Myśliwskich" na Ziemi Jeleniogórskiej - temat wymaga osobnej prezentacji. Ta historia jest bardzo ciekawa i na pewno będzie

Sztandary na 90. lat Polskiego Związku Łowieckiego - Jelenia Góra 2013. / fot. Jan Rokosz

przedstawiana w przyszłości. Zaczyna się nie od "Kół Łowieckich" w 1954 roku, a od "Stowarzyszeń Myśliwskich" w 1945 roku. Z rozmów z byłymi działaczami PZŁ w Jeleniej Górze w latach 60. i 70. wynika, że w Kotlinie Jeleniogórskiej tuż po wojnie powstały Stowarzyszenie Myśliwskie "Muflon", "Darz Bór", "Ryś", "Jeleń", "Szarak". Powstała Powiatowa Rada Łowiecka, później Wojewódzka Rada Łowiecka. Tuż po wojnie na Ziemie Odzyskane przybyli doświadczeni działacze z Wileńszczyzny czy Wołynia i wprowadzili tu czasowo w życie sprawny model łowiectwa. Na początku był on korzystny, choć pionierski, pierwszy na Dolnym Śląsku. O krętych losach członków Stowarzyszeń, a w tym "Darz Boru" w Jeleniej Górze wspomina prof. dr hab. Marek Ordyłowski w artykule "Z historii Sudeckiej Krainy Łowieckiej" w książce wydanej we Wrocławiu w 2009 r.

Ja opisałem to w "Skarbcu św. Huberta w Karkonoszach i na Pogórzu" w 1998 roku oraz w "Stowarzyszeniach Myśliwskich w grodzie nad Bobrem" w 2007 roku. Książka ta ukazała się wiele razy. W wersji elektronicznej książka jest dostępna w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej: www.jbc.jeleniagora.pl/dlibra/docmetadata?id=3487

Te dwie moje książki, pozycje źródłowe, pochodzą z opowiadań żyjących tu dawniej ludzi: prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu 1951 roku Józefa Szczepkowskiego, późniejszego red. Łowca Polskiego oraz miejscowych jeleniogórskich działaczy. Korzystałem też z dokumentów Muzeum i Archiwum Miejskiego oraz Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Jeleniej Górze itp.

Pozdrawiam serdecznie redakcję.

Darz Bór na niwie wydawniczej

Zbigniew Adamski

CZEKAMY TAKŻE NA TWOJE OPINIE I KOMENTARZE!

Jeśli możesz rozwinąć temat poruszany w naszym magazynie napisz do nas:

redakcja@przystanekd.pl

lub skontaktuj się z nami na naszym profilu ***facebook.com/przystanekd***

HISTORIA HANNY REITSCH

29 marca opublikowaliśmy na naszym profilu społecznościowym ***www.facebook.com/przystanekd*** informację o znanej niemieckiej pilotce Hannie Reitsch pochodzącej z Jeleniej Góry, która to informacja wzbudziła niemało kontrowersji, co nas trochę zaskoczyło.

Dla nas historia jest przede wszystkim ciekawa. Szczególnie historia naszego regionu, którą staramy się Wam od 3 lat przedstawiać. Historia Dolnego Śląska jest też w wielu miejscach trudna i na pewno nie jest, jak chcieliby niektórzy chcieli, czarno-biała.

Czarno-biała nie jest też historia Hanny Reitsch. Gdy pod koniec lat 20. uczyła się w szkole szybowcowej w Grunau (obecnie Jeżów Sudecki) marzyła aby zostać "latającym lekarzem" w Afryce. Jednak jej losy potoczyły się inaczej. Zaczęła współpracę z Luftwaffe testując nowe modele samolotów. W 1937 roku została pierwszą w historii kobietą-kapitanem lotnictwa. Formalnie nigdy nie należała do NSDAP, jednak była zwolenniczką i entuzjastką ruchu narodowo socjalistycznego. Odbierając w lutym 1944 roku w Obersalzbergu Krzyż Żelazny proponowa-

Powitanie Hanny Reitsch (jedynej kobiety pilota) przez mieszkańców Jeleniej Góry po odznaczeniu jej Krzyżem Żelaznym II klasy. Obok z lewej widoczny Gauleiter Dolnego Śląska Karl Hanke.

źródło: Wydawnictwo Prasowe Kraków-Warszawa, rok 1941 (ze zb. Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygnatura: 2-12802)

Fińsko-niemiecka drużyna szybowcowa. Pierwsza z lewej: Hanna Reitsch
źródło: Ilustrowany Kurier Codzienny, rok 1935
(ze zb. Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygnatura: 1-E-3316-6)

ła utworzone oddziału pilotów-samobójców na wzór japońskich kamikaze.

Po wojnie trafiła do amerykańskiej niewoli na 15 miesięcy. Od roku 1954 pracowała jako pilot testowy w lotnictwie transportowym i brała udział w zawodach sportowych. W latach 60. XX wieku stworzyła i prowadziła szkołę szybowcową w Ghanie, a na zaproszenie prezydenta Johna F. Kennedy'ego odwiedziła Biały Dom. Była honorową członkinią amerykańskiego Society of Experimental Test Pilots i de facto jest do dziś honorową obywatelką Jeleniej Góry (otrzymała honorowe obywatelstwo niemieckiego Hirschbergu). W 2009 roku Niemieckie Muzeum Szybownictwa i Modelarstwa wnioskowało o postawienie tablicy upamiętniającej Hannę Reitsch przed kamienicą przy ul. Bankowej 11, w której się urodziła i wychowała. [WG]

JELENIA GÓRA W KARKONOSZACH...

AKTYWNIE I KULTURALNIE

fot. Itdotum, 15 lipca 2014 roku

Jelenia Góra to miejsce wymarzone dla tych, którzy chcą odpocząć w ciszy i spokoju, jak i dla tych, którzy swój wolny czas wolą spędzić aktywnie – tym polecamy rajdy konne, spływy kajakowe, wspinaczkę górską, czy loty widokowe. Ciekawe trasy piesze, ścieżki do uprawiania nordic walking, sieć oznakowanych szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych umożliwią poznawanie zabytków architektury różnych epok, doświadczania piękna Karkonoszy, mierzenia się z trudami zdobywania gór czy odnajdywania wytchnienia pośród zieleni parków. Nie tylko zimą, ale i latem warto wybrać się na pobliską Łysą Górę, gdzie na turystów czeka wiele atrakcji, a Transgraniczne Centrum Turystyki Aktywnej w Sobieszowie zaprasza na trasy pod Chojnikiem, gdzie w pięknej scenerii Karkonoskiego Parku Narodowego można doświadczyć bliskiego kontaktu z naturą.

O zimowych atrakcjach Ski Arena Łysa Góra mogliście przeczytać w ostatnim wydaniu naszego kwartalnika ("Przystanek Dolny Śląsk", nr 4/2014, strony 162-163). Jednak miejsce to, to także imprezy letnie:

ZAWODY ROWEROWE "ŁYSOGÓRKI"

– w każdą ostatnią niedzielę miesiąca do końca wakacji (31 maja, 28 czerwca, 26 lipca, 30 sierpnia, 27 września);

II ŁYSOGÓRSKI MARSZ KACZAWSKI

– międzynarodowy rajd pieszy, który odbędzie się 17 maja 2015 roku. Więcej informacji oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie organizatora: www.aesculap.com.pl

Spragnionych wrażeń artystycznych Jelenia Góra zaprasza właściwie przez całą wiosnę.

1-3 MAJA 2015 - RAJD ARADO

Rajd ARADO to szereg teatralnych inscenizacji, które osadzone w realiach końca II wojny światowej są doskonałym przyczynkiem do rozbudzania pasji poznawania historii, i przy tek okazji - promocji miast i atrakcji Dolnego Śląska – szczególnie w tym roku, kiedy przypada 70. rocznica zakończenia II wojny światowej. W wydarzeniach uczestniczyć będzie 120 konstruktorów, liczne pojazdy militarne (Jeep Willis, Dodge, KDF 82, BMW nr 71, czołg pantera, czołg M3 Stuart,

Łysogórki 2014 / fot. (x2) archiwum aesculap.com.pl

Art&Glass Festiwal
fot. archiwum UM Jelenia Góra

czołg Herman transporter opancerzony SDKFZ 251, armata Flak 38, broń filmowa, pirotechnika artystyczna).

Planowany wydarzenia w Jeleniej Górze to inscenizacja na rynku koło godz. 11 i potyczka przed Muzeum Karkonoskim około godz. 16 w dniu 1 maja. Szczególnie ciekawie zapowiada się natomiast 3 maja koło 14 odbędzie się "Bitwa o Jelenią Górę" z wykorzystaniem trzech czołgów oraz jednostki powietrznodesantowej.

42. WIOSNA CIEPLICKA

– plenerowy koncert inauguracyjny odbędzie się 9 maja 2015 roku.

NOC MUZEÓW - NOC KULTURY

– w noc z 16 na 17 maja 2015 roku w jeleniogórskich muzeach i instytucjach kultury można zwiedzić wystawy bez biletów, a także uczestniczyć w specjalnie przygotowanych wydarzeniach artystycznych.

ART & GLASS FESTIWAL

Jak co roku w ostatni weekend czerwca (27-28 czerwca 2015 roku) Plac Ratuszowy w Jeleniej Górze przeżyje prawdziwą inwazję artystów i rzemieślników z Polski i Czech. Dominującymi elementami będą szklane cuda i cudeńka, ogień, dym i wysokie temperatury. Na 2 dni centrum Jeleniej Góry zamieni się w wielki warsztat pod gołym niebem, w którym można będzie spróbować swoich sił w różnych dziedzinach działalności artystycznej. Do podziwiania, dotknięcia, współtworzenia zapraszają artyści organizujący pokazy wydmuchiwania i obróbki szkła, pokazy i warsztaty wypalania ceramiki w piecach RAKU, otwarte warsztaty i pokazy rzeźbiarskie, graficzne, malarskie, witrażowe, malowania i grawerowania szkła. W te wyjątkowe dni tysiące osób odwiedzających Plac Ratuszowy nie ma czasu na nudę. Zapraszamy do Jeleniej Góry, abyście mogli przekonać się o tym osobiście.
[UM Jelenia Góra]

Rajd Arado 2014.
fot. Wojciech Głodek, 2 maja 2014 roku

Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku posiada status Organizacji Pożytku Publicznego. Każdy podatnik może przekazać nam 1% swojego podatku na realizację naszych zadań statutowych - ratowanie zabytków techniki.

Podstawowym celem działalności Muzeum jest ochrona dziedzictwa kultury technicznej na terenie Śląska oraz działalność dydaktyczna i naukowa. Cele realizowane są przede wszystkim przez ochronę posiadanego zbioru, opracowywanie ekspertyz i dokumentacji, a także konserwację oraz rewitalizację historycznych obiektów przemysłowych.

Misja Muzeum realizowana jest również przez organizację wydarzeń o charakterze kulturalnym oraz edukacyjnym mających na celu promocję idei ochrony zabytków techniki. Ratujemy zabytki techniki od 2004 roku, także dzięki Wam!

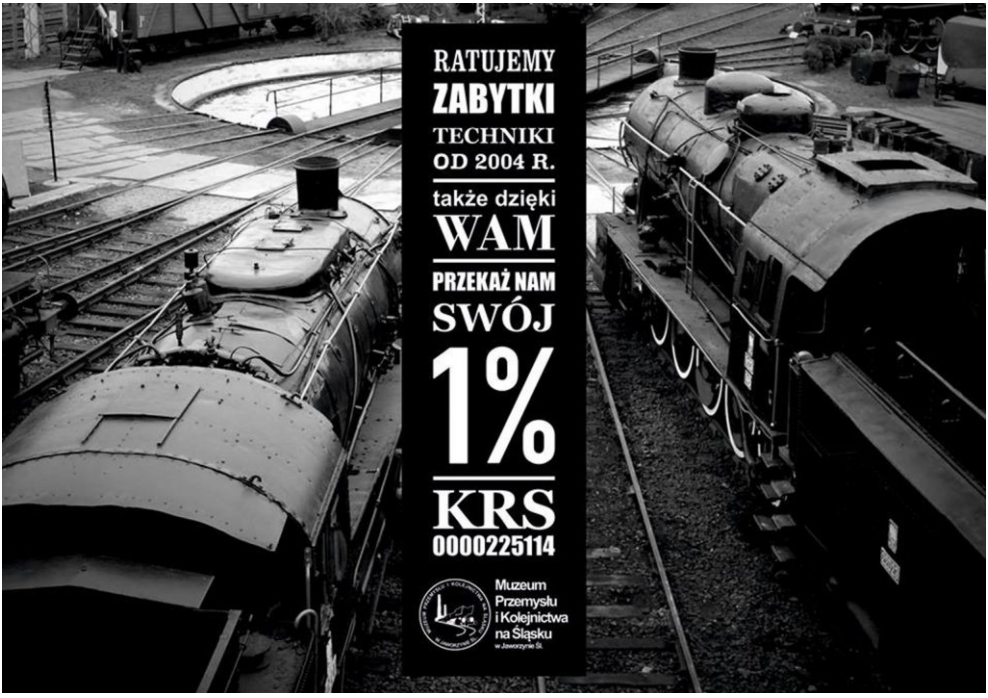

Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne zostało zarejestrowane jako stowarzyszenie w 2010 roku, ale nieformalna działalność jego członków, w zakresie poznawania historii Dolnego Śląska trwa już ponad 15 lat. Nasze działania prowadzimy na 3 płaszczyznach, zaczynając od kwerendy w archiwach na terenie Polski oraz za granicą, rozmowach ze świadkami historii, zaś końcowym etapem prac są przeważnie badania terenowe.

Tematem naszych zainteresowań jest historia lokalna Dolnego Śląska, czyli wszystko to, o czym niewiele można przeczytać w ogólnych opracowaniach lub jest całkowicie zapomniane na przestrzeni lat. W szczególności interesuje nas okres XX wieku, kiedy to Dolny Śląsk stał się areną działań wojennych. Zmiany granic powodowały przepływ ludności, zaś historia lokalna, którą przekazywały sobie kolejne pokolenia mieszkańców, zacierała się. Historia to nie tylko opasłe tomy książek, ale przede wszystkim losy pojedynczych ludzi oraz ich materialnego otoczenia. Zakres działań Dolnośląskiego Towarzystwa Historycznego jest na tyle szeroki, że najlepiej oddaje jego istotę opis dwóch wybranych projektów, które zostały przez nas wykonane na przestrzeni ostatnich lat.

Historia, aby nie uległa zapomnieniu, musi zostać w jakiś sposób zatrzymana w czasie. Wałbrzych jako jedno z niewielu miast na Dolny Śląsku, był jeszcze do niedawna dużym ośrodkiem o charakterze górniczym. Dziś kopalnie już nie pracują, a historia górniczego Wałbrzycha zaciera się z każdym dniem. Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne postanowiło zatrzymać ten proces... Udało nam się udrożnić wejście oraz oczyścić poniemiecki schron z czasów wojny, który znajduje się na terenie Zespołu Szkół numer 2 w Wałbrzychu. Schron ten został przekształcony w unikalną izbę pamięci, gdzie zgromadzono pamiątki dotyczące górnictwa na terenie Wałbrzycha. Dzięki naszym działaniom uczniowie tej bardzo prestiżowej szkoły, która od wielu lat zajmuje czołowe miejsce w ogólnopolskich rankingach, a także mieszkańcy Wałbrzycha, mogą oglądać wspaniałe eksponaty związane z górnictwem w niespotykanej scenerii pod-

ziemnego schronu przeciwlotniczego. Jest to jedyna szkoła w Polsce, o jakiej wiemy, z tak unikalną izbą pamięci.

Dolny Śląsk to region, gdzie spotykamy wiele śladów kultury niemieckiej. Relacje polsko-niemieckie nie zawsze były tak dobre, jak dziś... Nie dziwi fakt, że ślady zamieszkiwania Dolnego Śląska przez Niemców były zaraz po II wojnie światowej skrzętnie ukrywane bądź zwyczajnie niszczone przez przybywających na te ziemie Polaków. Dziś nasze kraje tworzą razem Unię Europejską, zniknęły kontrole na granicach, codziennie spotykamy na Dolny Śląsku turystów z Niemiec. Działania Dolnośląskiego Towarzystwa Historycznego doprowadziły do odnalezienia zakopanego po wojnie pomnika "poległych w I wojnie światowej sportowców bielawskich". Pomnik był świadectwem pamięci mieszkańców Bielawy (wtedy Langenbielau) o swoich mieszkańcach, członkach bielawskiego klubu sportowego, którzy polegli na polach bitew w I wojnie światowej. Udało nam się nie tylko odnaleźć ten pomnik, ale także wydobyć go na powierzchnię (kilka pięknych ton historii!). Dziś historia zatoczyła koło, nowi mieszkańcy Bielawy, dawnego Langenbielau, patrząc na ten piękny "kawałek historii", mogą z dumą powiedzieć, że mają w pamięci wszystkich mieszkańców tego pięknego miasta, także tych, którzy żyli tu ponad 100 lat temu.

Nie sposób opisać tu wszystkich akcji terenowych, które prowadziliśmy do tej pory. Obecnie staramy się wyjaśnić za pomocą bezinwazyjnych badań georadarowych tajemnice Zamku Książ oraz Rynku w Gryfowie Śląskim. Zapraszamy do nas wszystkie osoby, które fascynuje lokalna historia Dolnego Śląska. Jesteśmy otwarci na współpracę oraz nowe wyzwania. Chcemy też podkreślić, że wszystkie działania Dolnośląskiego Towarzystwa Historycznego są finansowane z naszych własnych źródeł, nasza praca opiera się wyłącznie na działaniu non-profit. To, co robimy, jest naszą pasją i wspaniałym hobby. Zapraszamy na naszą stronę internetową: www.dth.org.pl, gdzie znajdziecie Państwo pełną informację na temat naszych dotychczasowych działań, a także aktualnych projektów.

[Paweł Rodziewicz, prezes DTH]

Każda Historia jest warta opowiedzenia!

Każdy z nas tworzy Historię!

stoi na jej straży!

Teraz i Ty możesz nam pomóc ocalić ją od zapomnienia!

TEATR W KŁODZKU

TEATRALNE TRADYCJE W NOWYM WYDANIU

Jolanta Kluba

fot. Magda Tramer

Kłodzko to miasto liczące niespełna trzydzieści tysięcy mieszkańców, przepięknie położone w Kotlinie Kłodzkiej, znane przede wszystkim z Twierdzy. Ale nie tylko. To jedno z niewielu (jeśli nie jedyne) miasto zaledwie powiatowe, które ma swój teatr. Póki co, jest to projekt „Teatr w Kłodzku" realizowany przez Instytucję Kultury Kłodzko 2016. Osobą z tym projektem nierozerwalnie związaną jest Michał Tramer - reżyser, scenograf, pedagog, czasem aktor. Studiował we wrocławskiej filii PWST na Podyplomowych Studiach Reżyserii Teatrów Dzieci i Młodzieży. Od dziesięciu lat związany z katowickim Teatrem Gry i Ludzie, gdzie wyreżyserował kilka spektakli (głównie dla dzieci), do wielu wykonywał i projektował scenografię, lalki i maski, a także pisał teksty sztuk i występował na scenie. Od dwóch lat jest koordynatorem programu „Teatr w Kłodzku", gdzie wyreżyserował dwa spektakle. Ale o nich później.

Nie jest jednak tak, że teatr w Kłodzku to zjawisko nowe - „Kłodzko jest teatralne od wielu lat, przyszedłem na przygotowany grunt, bywały tutaj gwiazdy na scenie" - mówi Tramer.

Teatralne tradycje Kłodzka łączą się z nazwiskiem Mariana Półtoranosa i stworzonym przez niego festiwalem „Zderzenie". Dwadzieścia jeden edycji festiwalu z jednej strony na stałe wpisało się w kulturalną ofertę Kłodzka, z drugiej – wychowało publiczność, którą dzisiaj zagospodarował projekt. Sam szef festiwalu, urodzony w nieod-

ległej Polanicy-Zdroju, znany był w Kłodzku również z tego, że z jego właśnie inicjatywy w liceum ogólnokształcącym działała klasa o profilu teatralnym. Podobnie jednak jak festiwal, tak i klasa teatralna należy już do przeszłości. Kres jej istnieniu położyły reformy edukacyjne.

Na szczęście tradycje teatralne udaje się kontynuować, a na pozostawionym gruncie - (s)tworzyć coś nowego. Tym nowym jest „Teatr w Kłodzku". Ten teatr, jak mówi Michał Tramer, „wyniknął z potrzeby miejsca, postrzegania teatru tutaj, w tym mieście." Kiedy zatem okazało się, że 22. edycji „Zderzeń" nie będzie, powstała pustka, którą należało zapełnić. „Właściwie dwa lata temu zrodził się pomysł na bardziej regularny dostęp do teatru dla kłodzkiej publiczności. Miał być teatr miejski, niezależny, jednak okazało się to pomysłem nieco karkołomnym. Kłodzko miało bowiem potencjał, ale to nie był potencjał na teatr repertuarowy. Bardziej w grę wchodzi tutaj scena impresaryjna."

Na kłodzkiej scenie pojawiają się w związku z powyższym przeważnie spektakle z zewnątrz, zawsze gromadzące liczną publiczność. Ale koordynatorowi to nie wystarcza: „Chcę, by snobizmem stało się oglądać 'swoje'. Spektakle przyjezdne są, cieszą się popularnością, a my cieszymy się, że tak jest. Ale dobrze by było, by poczucie du-

Fragmenty spektaklu "Tristam, Izolda, ..." / fot. (x4) Magda Tramer

Fragment spektaklu "Prosiaczek Czok"
fot. Magda Tramer

my budziło także to, co my wystawiamy. My – Kłodzko" - mówi Tramer.

W efekcie pracuje i nad tym, by w Kłodzku te własne spektakle były. Obecnie są cztery – tak różne od siebie, jak tylko różne być mogą, ale dzięki temu ukazują bogactwo i różnorodność teatralnych wydarzeń. Niecałe, rzecz jasna, ale jego dużą część.

Jest zatem spektakl „Daszeńka, czyli żywot szczeniaka", powstały na bazie prozy Čapka, ale przygotowany w sposób taki, by był interesujący dla głównej kategorii adresatów, czyli dzieci. I jak większość spektakli dla takiej widowni przeznaczonych – uczy i bawi.

Jest „Tuwim i inni w sałatce" - utrzymane w konwencji „teatru w teatrze" przedstawienie bardzo lubiane przez publiczność, nie tyle chyba nawet z uwagi na teksty Tuwima i innych autorów zachwycającego, trochę tajemniczego nadal i pociągającego nas

nawet dzisiaj dwudziestolecia, ile raczej – niezapomniane piosenki i przedwojenne szlagiery, które nuci już dziś kolejne pokolenie. Spektakl jest, jak stwierdza Tramer, bardzo lubiany przez widownię uzdrowiskową.

Jest też „Tristan, Izolda, ...", który to spektakl powstał przy współudziale japońskiego scenografa Norijuki Sawy. Utrzymany w japońskiej poetyce zachwyca niezwykłością, oryginalnością, ale ukazuje też uniwersalny charakter podejmowanych kwestii. W opinii koordynatora: bardzo przemyślany, dobrze przygotowany i naprawdę wyjątkowy. Nawiązuje do bunraku (jeden z trzech tradycyjnych teatrów japońskich); ma doskonałą oprawę muzyczną. Niejako potwierdzeniem tej wyjątkowości „Tristana, Izoldy,..." był fakt, że został zakwalifikowany w 2014 roku na Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych PIF w Zagrzebiu organizowany nieprzerwanie od 1968 roku, co nie udaje się wielu polskim spektaklom.

Jest wreszcie, jak mówi o niej Tramer, „banalna bajka, czyli CZOK – tak prosty, że aż trudno coś powiedzieć. Ramota, parawanówka... ale nagle okazało się, że jest udana, że właśnie to stanowi jej siłę. I tak właśnie ją zareklamowaliśmy – że to konwencjonalna bajka. I już po pierwszych reakcjach dzieci wiadomo było, że się udało. W ogóle się tego nie spodziewaliśmy:

Fragmenty spektaklu "TUWIM i inni W SAŁATCE" / fot. (x2) Magda Tramer

Joanna Półtoranos, współtwórczyni Centrum Edukacji Kulturalnej w Kłodzku, wraz ze swoim mężem Marianem wychowała wiele pokoleń aktorów i miłośników teatru. Znana jako współorganizatorka Festiwalu Teatralnego "Zderzenia".
fot. (x2) Magda Tramer

wiadomo – parawanówka już była, się przeżyła; sztuka ma być oryginalna, tworzyć nowe, kreować... Jednak dzieci to kupują, im się podoba, konwencjonalność jest tutaj ważna i jest siłą tego przedstawienia.

„Daszeńkę czyli żywot szczeniaka" oraz „Tristana, Izoldę,.." wyreżyserował Tramer. Pełnił także funkcję dyrektora artystycznego Festiwalu Przestrzeń i Forma (PiFF) oraz mini festiwalu z okazji Światowego Dnia Teatrów Lalkowych „Świat na sznurkach i czempurytach...", bo to kolejne przedsięwzięcia realizowane w ramach „Teatru w Kłodzku".

Poza Tramerem w prace w ramach projektu zaangażowanych jest jeszcze kilka osób. Przede wszystkim dwie zatrudnione na stałe aktorki: Joanna Załucka i Joanna Półtoranos. Pierwsza to rodowita Kłodzczanka, aktorka – lalkarka. Ukończyła Wydział Lalkarski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Związana z Centrum Edukacji Kulturalnej w Kłodzku, a następnie z Kłodzkim Centrum Kultury Sportu i Rekreacji, gdzie prowadzi zajęcia teatralne dla dzieci i młodzieży.

Była członkiem zespołu aktorskiego teatru KO-KU. Druga jest z kolei współtwórczynią Centrum Edukacji Kulturalnej w Kłodzku. Była dyrektorką Kłodzkiego Centrum Kultury Sportu i Rekreacji, gdzie pracuje nadal. Wraz ze swoim mężem Marianem wychowała wiele pokoleń aktorów i miłośników teatru. Znana w Kłodzku jako współorganizatorka Festiwalu Teatralnego „Zderzenia". Jest członkiem zespołu aktorskiego teatru KO-KU.

Jest ponadto jeszcze Łukasz Jarzyński – aktor dojeżdżający do Kłodzka. Na stałe mieszka w Płocku, gdzie prowadzi swój autorski Teatr Form Wielu. Absolwent Akademii Teatralnej. Grał m.in. w Teatrze Wierszalin, Teatrze Guliwer w Warszawie, Teatrze Powszechnym w Radomiu. W Kłodzku grał główną rolę w spektaklu „Tristan, Izolda,..." oraz „Tuwim i inni w sałatce", który z resztą sam reżyserował. Prowadził także warsztaty oraz występował w różnych imprezach organizowanych przez Teatr w Kłodzku.

Żaden spektakl nie byłby udany bez pracy jednej jeszcze osoby, którą jest Sebastian Hewko - oświetleniowiec

Fragmenty spektaklu "Daszeńka, czyli żywot szczeniaka". Na dolnym zdjęciu Joanna Półtoranos i Joanna Załucka (u góry) - rodowita Kłodczanka, ukończyła Wydział Lalkarski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Prowadzi zajęcia teatralne dla dzieci i młodzieży w w Kłodzkim Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji.
fot. (x2) Magda Tramer

i akustyk w jednym. Od 20 lat obsługuje wszystkie imprezy kulturalne w Kłodzku, zwłaszcza teatry. Dzielnie mu w tym pomaga jego żona – Kasia.

Jest oczywiście i widownia, bez której wszystkie te działania nie miałyby sensu. Widownia w dużej części stała, wśród niej zaś - „dobre duchy", o których koordynator mówi: „Są to stali widzowie i wolontariusze zarazem, gotowi swoją pracą wesprzeć TwK. Spora to grupa, ale wypada wymienić chociaż tych najaktywniejszych: Magdę (nadworny fotograf), Martę, dwie Dominiki, Anastazję, Monikę, Anię (charakteryzatorka) i Łukasza (złota rączka) oraz najwierniejszego widza na świecie – panią Joannę Od Wypieków". Ta ostatnia przyjeżdża zawsze na przedstawienia i po każdym przedstawieniu daje aktorom świeżo upieczony wieniec, taki z chałki... Przygotowuje wieńce różnych rozmiarów, w zależności od liczebności obsady, trochę też od sympatii... Zawsze jest."

Joanna Załucka podczas prób do "Prosiaczka Czoka" (u góry) oraz Łukasz Jarzyński, płocki aktor dojeżdżający do Kłodzka - na zdjęciu w spektaklu "Tristan, Izolda, ..."
fot. (x2) Magda Tramer

Wśród planów na przyszłość jest wiele bardzo różnych pomysłów: edukacja teatralna dla szkół, sieć kół zainteresowań teatralnych., współpraca z Czechami, z ośrodkami ościennymi (Wałbrzych, Opole), powtórka „Przestrzeni i Formy"oraz rozwój zarówno sceny impresaryjnej, jak i własnych, „kłodzkich" pomysłów. I wszystko to w jednym celu – by ludzie zaczęli cieszyć się kulturą.

„Chcę przekonać, że to, co dzieje się w Kłodzku, nie jest wcale takie prowincjonalne" podsumowuje swoje działania Michał Tramer. Wydaje nam się, że nie jest. A Czytelników zachęcamy, by sami się o tym przekonali. [•]

TEATR
W KŁODZKU

Nota Bene Cafe Club znajdujący się w tym samym budynku - miejsce spotkań po spektaklach, a czasem także – klub festiwalowy / fot. Wojciech Głodek, 13 lutego 2015 roku

Wielka Pieniawa

WIELKA PIENIAWA

100 LAT TRADYCJI I LUKSUSU W POLANICU-ZDROJU

Jolanta Kluba

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych budynków Polanicy-Zdroju jest Wielka Pieniawa. Obiekt został postawiony w roku 1906 i w tamtym okresie pełnił funkcję Nowego Domu Zdrojowego. Projektantem Wielkiej Pieniawy był Andreas Ernst, architekt z kłodzka, właściciel powstałego w 1891 roku przedsiębiorstwa budowlanego i biura architektury.

Warto zauważyć, że od powstania projektu obiektu do jego otwarcia minął zaledwie rok – tyle trwała budowa Wielkiej Pieniawy. Mimo że była ona wówczas skromniejszych niż dziś rozmiarów, i tak budzi to podziw. Jak zostało już wspomniane w tekście

Na sąsiedniej stronie widok na główne wejście do "Wielkiej Pieniawy" w Polanicy-Zdroju, która do dzisiaj pozostaje synonimem luksusu i elegancji (fot. Wojciech Głodek, 7 sierpnia 2014 roku). Powyżej reklama uzdrowiska z 1909 roku, jak możemy przeczytać "Polanica-Zdrój - klimatyczny, otoczony lasami kurort górski. (...) Najwspanialszy Dom Zdrojowy w swoim regionie."

o uzdrowisku zamieszczonym w poprzednim numerze kwartalnika – był to wówczas budynek bardzo luksusowy, wyposażony nie tylko w pokoje dla kuracjuszy, ale także apartamenty z salonem i sypialnią, salę bankietową, czytelnię, pokój muzyczny, salony gier, palarnię i restaurację. Boczne skrzydło, dobudowane już w późniejszym okresie, zajęły cele łazienkowe (których było 50) do kąpieli leczniczych.

Rangę Wielkiej Pieniawy podkreślały nie tylko wygody w budynku, ale także udogodnienia przewidziane dla kuracjuszy już od momentu przekroczenia granicy miejscowości. Na gości obiektu „przy dworcu kolejowym oczekiwał omnibus wysyłany przez Zarząd Uzdrowiska" [Z. Franczukowski, Bedeker Polanicki, Wydawnictwo Press Forum, Polanica-Zdrój 2014, s. 33]. Wielka Pieniawa znana była ponadto nie tylko

Obydwie pocztówki pochodzą z 1911 roku. Na tej poniżej widać Wielką Pieniawę od strony dzisiejszej altany parkowej, na tej obok - od strony pijalni wód.

z wygodnych pokoi i możliwości skorzystania z najnowszych zabiegów leczniczych - jednym z atutów obiektu była dobra kuchnia i oczywiście wyśmienite piwo z browaru Haasego.

Z biegiem lat Wielka Pieniawa rozbudowywała się, rozwijała i unowocześniała. W roku 1929 dobudowane zostało wspomniane już trzykondygnacyjne skrzydło, w którym „umieszczono zakład przyrodoleczniczy z pracownią elektrokardiograficzną, inhalatorium dla leczenia górnych dróg oddechowych oraz 50 kabin kąpielowych" [Z. Franczukowski, Bedeker Polanicki, Wydawnictwo Press Forum, Polanica-Zdrój 2014, s.35]

O randze obiektu i jego prestiżu świadczyło także wyposażenie - „pomieszczenia do leżakowania i odpoczynku dla korzystających z kąpieli borowinowych posiadały wyposażenie, jakie było udziałem tylko niewielu ówczesnych zakładów wodoleczniczych"

[Z. Franczukowski, Bedeker Polanicki, Wydawnictwo Press Forum, Polanica-Zdrój 2014, s. 35].

Na szczęście żadna z wojen w sposób znaczący nie odbiła się na wyglądzie i stanie budynku. W czasie pierwszej wojny światowej przekształcono go w szpital, jednak nie pociągnęło to za sobą żadnych rewolucyjnych zmian – przebudowy, dobudowy czy zburzenia. Obiekt nie uległ też żadnym zniszczeniom w roku 1945 i po zakończeniu działań wojennych mógł pełnić swą wcześniejszą funkcję. Rysą na historii budynku są dopiero lata stosunkowo nieodległe: 1968-1971, kiedy przeszedł on generalny remont. Kompletnie zniszczona została dekoracyjna stolarka balkonów i wykuszy, konstrukcja szachulcowa na trzecim piętrze, mansardowe okna w połaci dachowej, secesyjne sztukaterie nad oknami oraz ozdobne szczyty i wieże w ryzalitach elewacji frontowej i skrzy-

Kuracjusze z 1912 roku przed funkcjonującą w domu zdrojowym grotą solną.

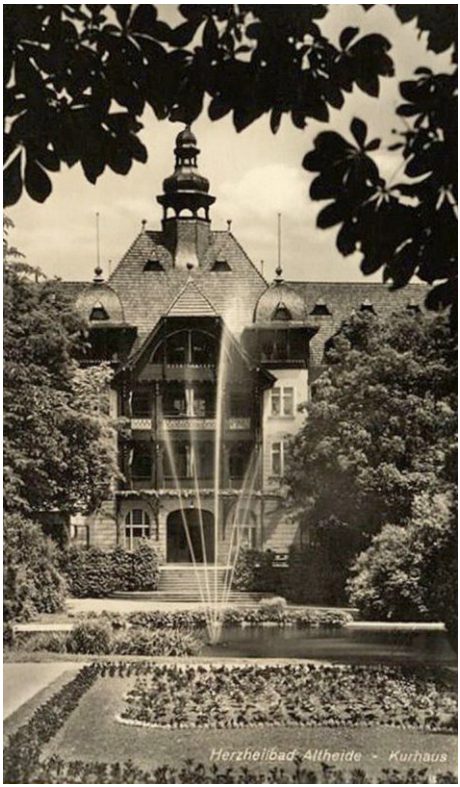

Wielka Pieniawa na pocztówkach z 1908 roku (jeszcze bez drzew parkowych, tylko wytyczone alejki) i z lat 20. XX wieku (już w otoczeniu bujnej roślinności).

dłach bocznych. Remont spowodował równie zniszczenie detalu architektonicznego. Zmienił także proporcje budynku - poprzez częściowe usunięcie wież, szczytów, wykuszy i balkonów, ponadto ujednolicił i spłaszczył elewację. Przez te działania zatracono nieco specyficzny styl budynku: secesyjny łączony z miejscowym podgórskim, jedyny i niepowtarzalny...

Dzisiaj Wielka Pieniawa kontynuuje dawne tradycje, pełniąc nadal te same funkcje, które pełniła sto lat temu. Podobnie jak przed wiekiem, tak i dzisiaj na jej gości czekają gustownie urządzone, komfortowe pokoje, prze-

Reklama uzdrowiska z 1914 roku skierowana do polskojęzycznych klientów. Warto zwrócić uwagę, że reklamowane są też produkty ówczesnego właściciela Polanicy - Hassego z Wrocławia.

stronne jadalnie i eleganckie tarasy. W pięknych zabytkowych murach spotykamy nowoczesne wyposażenie, zwłaszcza te przeznaczone do kuracji. Jak dawniej, tak i dziś Wielka Pieniawa posiada nowoczesne urządzenia uzdrowiskowe i stosuje nowoczesne zabiegi i kuracje lecznicze. Obiekt jest na bieżąco „partiami" remontowany, ale już z dbałością o historyczne detale architektoniczne i o zachowanie dziedzictwa przeszłości.

Jednym z większych remontów był ten dokonany w latach 2010-2011 (w ramach projektu Międzynarodowy Turystyczny Produkt Markowy „Uzdrowiska Kłodzkie" dofinansowanego z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej), po którym obiekt odzyskał blask i wrócił do dawnej świetności.

Niezaprzeczalnym atutem Wielkiej Pieniawy jest jej położenie – jak na „Nowy Dom Zdrojowy" przystało została zlokalizowana w centralnej części miejscowości, obok Parku Zdrojowego, z części okien widok roztacza się właśnie na park oraz na umieszczoną w nim fontannę. Polanicka fontanna to jedna z większych atrakcji turystycznych uzdrowiska. Od maja do października w weekendy oraz dni świąteczne odbywają się pokazy kolorowej fontanny, które zawsze przyciągają turystów i kuracjuszy. Dodajmy, że jest to jedna z 17 fontann, jakie znajdują się w Polanicy-Zdroju.

Mieliśmy okazję, dzięki uprzejmości p. Moniki Sicińskiej z Uzdrowisk Kłodzki S.A. - Grupa PGU, zwiedzić Wielką Pieniawę.

Budynek robi wrażenie przede wszystkim swoją wielkością. Dodatkowo dla odwiedzających go po raz pierwszy wydaje się swego rodzaju labiryntem – ma wiele przejść pomiędzy częściami, można skorzystać także z wind, które wiozą gości nie tylko do części hotelowej, ale także do tej przeznaczonej na zabiegi i wypoczynek. Zamek Czocha z pewnością to nie jest, ale

Attaché wojskowi przed Domem Zdrojowym "Wielka Pieniawa" w Polanicy-Zdroju. W pierwszym rzędzie drugi od prawej major dyplomowany Antoni Szymański (od kwietnia 1932 roku polski attaché wojskowy w Berlinie, czwarty (nieco z tyłu) jego zastępca, major dyplomowany Władysław Steblik. Okazją do ich pobytu w Polanicy jesienią 1935 roku były manewry na poligonie w okolicach Nysy inspekcjonowane przez wielu attaché przybyłych na tę okazję z Berlina. W manewrach uczestniczyły jednostki utworzonej rok wcześniej 8. Górnośląsko-Sudeckiej Dywizji Piechoty, dowodzonej przez generała-porucznika Rudolfa Koch-Erpacha. / źródło: www.dolny-slask.org.pl

nieraz traciliśmy orientację nie umiejąc stwierdzić, w którym skrzydle się znajdujemy.

Piętra przeznaczone są na pokoje dla gości. Pokoi tych jest 150, w nich natomiast łącznie 300 miejsc (czyli ponad połowę wszystkich miejsc, jakie Uzdrowiska Kłodzkie S.A. posiadają w Polanicy-Zdroju), które w sezonie (maj – wrzesień) są właściwie w 100% zajęte.

Na parterze, zgodnie z tradycją, znajdujemy salę do czytania i pokój muzyczny, tutaj też mieści się przytulna herbaciarnia „Romantyczna" i Sala Bilardowa. W zgodzie natomiast z duchem nowych czasów na terenie obiektu wyznaczone zostały strefy Wi-Fi, w których goście mogą bezpłatnie korzystać z Internetu. Cała część piwniczna jest zajęta przez pokoje

Poniżej - obecna jadalnia w domu zdrojowym "Wielka Pieniawa" (fot. Wojciech Głodek, 8 sierpnia 2014 roku). Na stronie obok kuracjusze z 1912 roku na oszklonej werandzie (obecnie kawiarnia "Zielone Tarasy").

zabiegowe. Nic dziwnego - w sanatorium wykonuje się wiele różnych zabiegów (ok. 60) o charakterze zarówno leczniczym, jak i rekreacyjnym, wśród nich te znane gościom uzdrowiska od dawna: kąpiele mineralne i okłady borowinowe.

Sanatorium Wielka Pieniawa oferuje także usługi kosmetyczne (gabinety kosmetyczne), które stanowią doskonałe uzupełnienie oferty zarówno dla tych, co przyjeżdżają w celach leczniczych, jak i tych, którzy w Wielkiej Pieniawie wykupują jedynie pobyty hotelowe.

Zdecydowaną większość gości stanowią Ci, którzy przyjeżdżają do Polanicy-Zdroju w celach leczniczych, zatem – skierowani przez lekarza. Jednak Wielka Pieniawa czeka także na pozostałych turystów (określanych w żargonie branżowym klientami komercyjnymi). Mogą oni wykupić tutaj pobyt hotelowy, ale także – pobyt zdro-

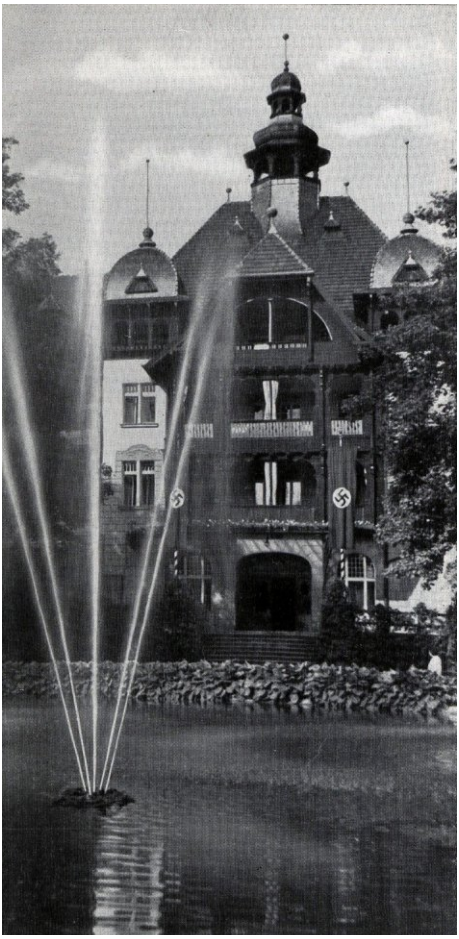

Na pocztówce z 1938 roku widać "Wielką Pieniawę" z typowymi dla tego okresu "akcentami narodowosocjalistycznymi". Na szczęście zniszczenia II wojny światowej ominęły dom zdrojowy.

Na następnej stronie - wnętrza domu zdrojowego obecnie. / fot. (x4) Wojciech Głodek, 8 sierpnia 2015 roku

wotny lub leczniczy albo SPA i skorzystać z dobrodziejstw uzdrowiskowych zabiegów. Dla tych klientów obecnie Wielka Pieniawa przeznacza około 80 miejsc.

Zarządzająca od kilku lat Wielką Pieniawą p. Monika Sicińska mówi o budynku, że to „najpiękniejszy i największy obiekt w Polanicy-Zdroju", najbardziej prestiżowy – i trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Z pewnością jest bardzo znany i stanowi wizytówkę miejscowości. Pojawia się bardzo często na widokówkach z uzdrowiska, znajduje się też na pierwszym planie większości fotografii ilustrujących teksty poświęcone miejscowości. Zarówno te sprzed wieku, jak i współczesne.

A jak zarządza się takim obiektem? „Trudno, ale ma on już wypracowany standard, który po prostu trzeba podtrzymywać i ulepszać", przekonuje p. Monika Sicińska. A o tym, że to się udaje, świadczą zadowoleni goście, spośród których większość stanowią klienci wracający do Wielkiej Pieniawy co roku. [•]

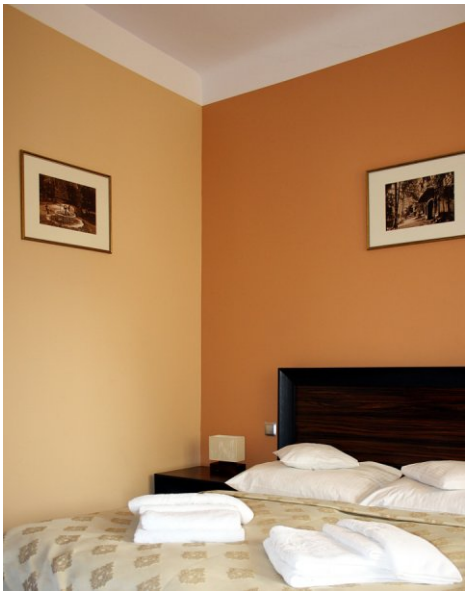

OLEŚNICKI DOM SPOTKAŃ Z HISTORIĄ

NOWOCZESNA IZBA REGIONALNA

Ewa Mielcarek

fot. D.Mol, 4 lutego 2015 roku

Oleśnica to miasto z bogatą tradycją. W jej długiej historii splatają się losy trzech kultur – polskiej, czeskiej i niemieckiej. Oleśnicki Dom Spotkań z Historią został stworzony, aby przybliżyć mieszkańcom i turystom skomplikowane losy miasta. Jest to nowoczesna izba regionalna prezentująca dzieje Oleśnicy od założenia aż po czasy współczesne.

W samym centrum miasta, w pobliżu Zamku Książąt Oleśnickich i kościoła zamkowego, niedaleko Rynku, w odremontowanej zabytkowej kamienicy przy ulicy Bocianiej 11 mieści się Oleśnicki Dom Spotkań z Historią.

Zadaniem Domu, działającego w ramach Oleśnickiej Biblioteki Publicznej, jest popularyzowanie wiedzy na temat miasta, jego historii, zabytków i postaci z nim związanych oraz upowszechnianie dziedzictwa kulturowego. W muzeum łączą się tradycyjne i nowoczesne metody prezentowania historii. W zbiorach placówki znajdują się m.in. stare fotografie, mapy,

Podczas comiesięcznych Spotkań Oleśnickich Kolekcjonerów hobbyści mają okazję wymienić doświadczenia.
fot. K. Dziedzic

Podczas darmowych wycieczek z przewodnikiem uczestnicy poznają zabytki Oleśnicy. fot. D.Mol

pocztówki i wiele innych. Większość archiwaliów jest zdigitalizowana i dostępna za pośrednictwem aplikacji multimedialnych, dodatkowo część eksponatów dostępna jest w gablotach i szufladach. Od niedawna można również podziwiać Skarb groszy praskich z Oleśnicy – kolekcję 420 numizmatów pochodzących z XIV/XV wieku. Ścieżka zwiedzania w Oleśnickim Domu spotkań z Historią rozpoczyna się w sali na parterze. W jej centrum znajduje się makieta XVIII-wiecznej Oleśnicy, która pokazuje historyczny kształt miasta otoczonego murem obronnym z czterema bramami wjazdowymi (do dnia dzisiejszego zachowała się tylko jedna z nich). Kolejna sala, zwana mediateką, wyposażona jest w stół multimedialny, który pozwala na przeglądanie cyfrowych wersji publikacji związanych z Oleśnicą, map i dawnych kart pocztowych. Znajdują się tu też panele odsłuchowe, dzięki którym można posłuchać związanych z miastem utworów muzycznych, a także legend.

Amfora z Delft z warsztatu Pynackera, 1690 / fot. D. Mol

Zwiedzanie na I piętrze rozpoczynamy od sali, która poświęcona została czterem dynastiom zarządzającym miastem i księstwem oleśnickim od 1321 do 1884 roku. Jest to Sala Księstwa. Poza kioskami multimedialnymi w całości poświęconymi dynastiom, można tu obejrzeć zgromadzone w gablotach eksponaty, m.in. Skarb oleśnicki, dwa tomy Olsnographii Jana Sinapisua, czy fajans z Delft z XVIII wieku, który z upodobaniem kolekcjonowali miejscowi książęta na zamku. Ekspozycję dotyczącą czasów księstwa zamyka animowana inscenizacja komedii autorstwa oleśnickiego księcia Fryderyka Augusta pt. „Fałszywy Alchemik", którą można obejrzeć w kolejnym pokoju.

Oleśnicki skarb groszy praskich. Numizmaty o ponad sześćsetletniej metryce odkryto w rejonie ulic Bolesława Prusa i 3 maja oraz Rynku w Oleśnicy. / fot. D. Mol

Sala Nowoczesność / Współczesność poświęcona jest najnowszej historii Oleśnicy, z zaakcentowaniem cezury 1945 roku. W sekcji Nowoczesność stanowiska poświęcone są m.in. następcy tronu pruskiego rezydującemu w oleśnickim zamku Fryderykowi Wilhelmowi von Hohenzollernowi i jego małżonce Cecylii Marii Auguście oraz innym wybitnym postaciom urodzonym w Oleśnicy, takim jak na przykład profesor Antoni Cieszyński, twórca polskiej stomatologii oraz Sigmar Polke, światowej sławy malarz. Współczesność zaś przedstawiona jest oczyma pierwszych powojennych osadników - przy stanowiskach odsłuchowych możemy posłuchać fragmentów ich wspomnień. Zwiedzanie kończy się w Sali Kolekcjonera, która przeznaczona jest do prezentowania wystaw czasowych o tematyce oleśnic-

Warsztaty bożonarodzeniowe dla dzieci
fot. D. Mol

Zegar marki Gustav Becker
wyprodukowany ok. 1910 roku.
fot. D.Mol

kiej. Muzeum dysponuje 30 audioprzewodnikami z nagraniami objaśniającymi ekspozycję. Do wyboru są trzy wersje językowe: polska, niemiecka i angielska. Placówka jest przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Dom Spotkań z Historią administruje również Oleśnicką Bibliotekę Cyfrową.

Oleśnicki Dom Spotkań z Historią prowadzi również działalność edukacyjną. W placówce odbywają się lekcje muzealne oraz regionalne i rękodzielnicze warsztaty dla dzieci. Ponadto raz w miesiącu organizowane są Spotkania Oleśnickich Kolekcjonerów, podczas których lokalni pasjonaci mają możliwość zaprezentowania swoich kolekcji i wymiany doświadczeń. Dodatkowo od maja do października co dwa tygodnie przewodnik bezpłatnie oprowadza dwudziestoosobowe grupy zainteresowanych po Oleśnicy. Podczas spacerów uczestnicy mogą zobaczyć miejsca na co dzień niedostępne, takie jak znajdująca się w Bazylice Mniejszej krypta czy biblioteka łańcuchowa.

Położenie muzeum i jego atrakcyjna i nowoczesna oferta sprawiają, że jest to doskonałe miejsce, z którego można rozpocząć zwiedzanie Oleśnicy - jednego z najstarszych i najpiękniejszych miast Dolnego Śląska. [•]

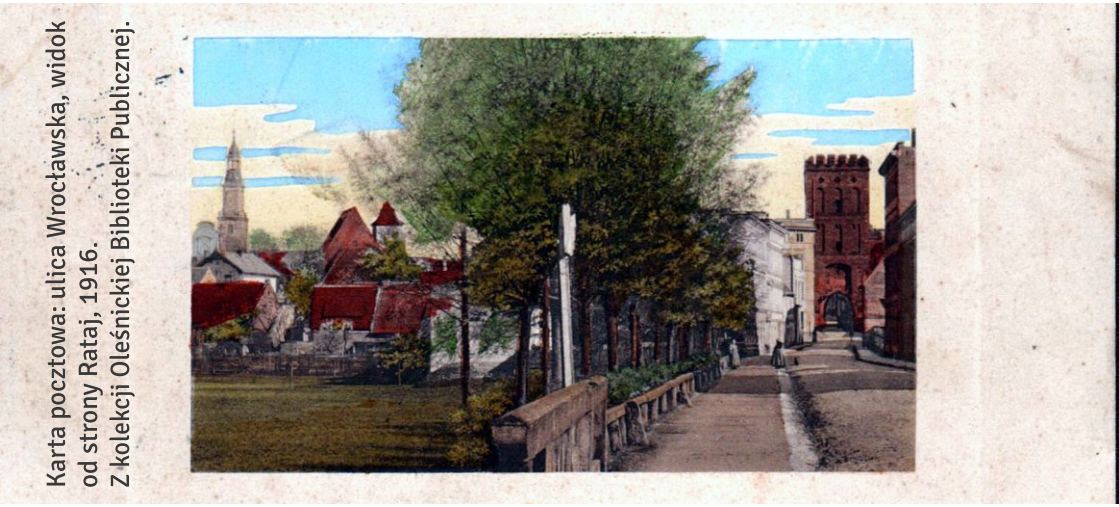

Karta pocztowa: ulica Wrocławska, widok od strony Rataj, 1916.
Z kolekcji Oleśnickiej Biblioteki Publicznej.

Stanowiska multimedialne dotyczące czterech dynastii – Piastów, Podiebradów, Wirtembergów i Welfów / fot. D.Mol

Makieta pokazuje nie tylko centrum miasta, ale też rzekę Oleśnicę i jej rolę w procesie urbanizacji / fot. D. Mol

Panorama Oleśnicy.
fot. archiwum Oleśnickiego Domu Spotkań z Historią

OD KAMERY DO STRZELBY

PRZEZ ŁOWIECTWO DO "TROFEÓW" W FOTOGRAFII PRZYRODNICZEJ

Zbigniew Adamski

Na obozie harcerskim w 1947 roku w Przyjezierzu pod Mogilnem, mój zastępowy Jurek Szepiela powiedział do mnie „druh fotografuje przyrodę, a ja odtąd mianuję druha kronikarzem zastępu harcerskiego". Wówczas po wojnie należałem do drużyny, byłem skautem chorągwi ZHP w Inowrocławiu. Tak się zaczęło z tą moją fotografią.

Do Jeleniej Góry przyjechałem w 1952 roku z moim starym, własnym aparatem fotograficznym Welta (Zeiss Jena). Panowała tu słoneczna, piękna

Jeszcze do niedawna kuropatwy były częstymi gośćmi naszych łąk i pól.
fot. Zbigniew Adamski

Stawy Podgórzyńskie i mokradła w Wojcieszycach stale odwiedzane są przez czaplę siwą.
fot. Zbigniew Adamski

jesień. Miasto nie było zniszczone; zachwycało położeniem wśród malowniczych, bogatych pagórków i lasów Kotliny Jeleniogórskiej, a na horyzoncie widoczny był ciemny grzbiet Karkonoszy. Zachęcał do wyprawy w jego otchłań i do fotografowania przyrody, bo swą chropowatością cieszył oczy, bawił wzrok i zapraszał do odwiedzenia. Po ukończonym Technikum Chemii Organicznej miałem w kieszeni nakaz pracy do wielkich zakładów włókienniczych w Jeleniej Górze. Tu w kombinacie szybko trafiłem do istniejącej Sekcji Fotoamatorów, a moje rysowane kartki ze świąteczną choinką i fotografie zwróciły uwagę administracji zakładu. Dość szybko trafiłem do zakładowej gazety „Wspólny Cel", która powstała 12 czerwca 1953 roku, najpierw na stanowisko fotoreportera, a po studiach dziennikarskich - sekretarza i redaktora naczelnego tej gazety, aż do samego końca jej istnienia w 1990 roku. Pismo

to najpierw było dwutygodnikiem bez zdjęć, a później, kiedy powstały w 1958 roku Nowiny Jeleniogórskie, dekadówce także zafundowano szatę graficzną z fotografiami. W tym czasie w pięknej Jeleniej Górze fotografia stała się bardzo popularna.

Z kol. Piotrem Mierzwińskim podjęliśmy decyzję przygotowania wspólnej wystawy w zakładowej sali NOT. Wiosna 1958 roku była piękna, po srogiej zimie drzewa już się zazieleniły, a tylko na południu nad nimi bielił się horyzont zaśnieżonych jeszcze szczytów Karkonoszy.

W pierwszą moją wyprawę po zdjęcia przyrodnicze wybrałem się na Stawy Podgórzyńskie. Tam było dużo wody, rosły łany wierzb z białymi kotkami i trzcin, a wśród drzew zakwitły pierwiosnki, na wodzie zaś lilie. W dali pływały krzyżówki i cyranki, krzątając się przy budowie gniazd. Na grobli wzdłuż stawów stało stare drzewo, na szczycie którego bociany naprawiały swe gniazdo. To drzewo, a raczej „bocianie gniazdo", robiło na przejeżdżających tędy ludziach niesamowite wrażenie. Było chyba najpiękniejsze ze wszystkich gniazd w kraju, jakie wcześniej widziałem. Później moją fotografię tego „gniazda na drzewie" zamieściło wiele gazet miejscowych: Gazeta Robotnicza, Przyroda Polska itp. Gra-

Po lewej: Rogacz perukarz sfotografowany 15 maja 1996 roku pod Złotoryją był wyjątkowo ciekawy. Na głowie zamiast poroża nosił narośl kostną, zwaną peruką.
Po prawej: Wczesnym rankiem rogacz żerował w pszenicy w Maciejowej.
fot. (x2) Zdzisław Adamski

tulacji z sukcesu fotografii drzewa z gniazdem było bez liku. Potem był wyjazd na Mazury i wystawa „Mazury w fotografii", która okazała się wielkim sukcesem sekcji fotograficznej. Tą wystawę odwiedzili regionalni artyści fotograficy: Jan Korpal i Emil Londzin, z SMFA Mieczysław Obałek, Mieczysław Hładki, Waldemar Wydmuch oraz ludzie kultury z miasta, jak: dr Stanisław Bernatt i red. Wiesław Dachowski i wielu innych.

Późną jesienią z nowym obiektywem telemegorem 400 mm odwiedziłem znów stawy pod Chojnikiem z myślą o lisach, których tropy spotkałem na śniegu. Pod wieczór rozszalała się śnieżyca, stałem ukryty pod drzewem; kiedy na chwilę przestało podać, przede mną stanęła chmara jeleni przechodząca przez groblę. Zanim ochłonąłem z wrażenia, za moimi plecami pojawiło się dwóch milicjantów i samochód. Z godzinę trwało spraw-

dzanie moich dokumentów, tłumaczenia i wyjaśnianie. Z trzech ujęć, które wówczas zrobiłem, dwa były nienaganne. Zdjęcia te razem z innymi fotkami z Karkonoszy trafiły na Międzynarodowy Konkurs Fotografii Przyrodniczej w „Łowcu Polskim" w Warszawie w 1961 roku. Mój zestaw z godłem „puszczyk" zajął I miejsce i zdobył wysoką nagrodę. Zdjęcia te były prezentowane w sali wystawowej tej redakcji przyrodniczej gazety. Mogli ją zwiedzać także goście przebywający w ZG PZŁ. Za wysokie uznanie dla moich fotografii podziękowałem kapitule Łowca Polskiego, jednocześnie opowiedziałem o kontrolowaniu mnie podczas fotografowania przyrody przez milicjantów.

Takie przypadki zdarzyły mi się jeszcze kilkakrotnie, ostatni w czasie trwania stanu wojennego. W Łowcu obiecano mi, że na pewno otrzymam pomoc podczas fotografowania przy-

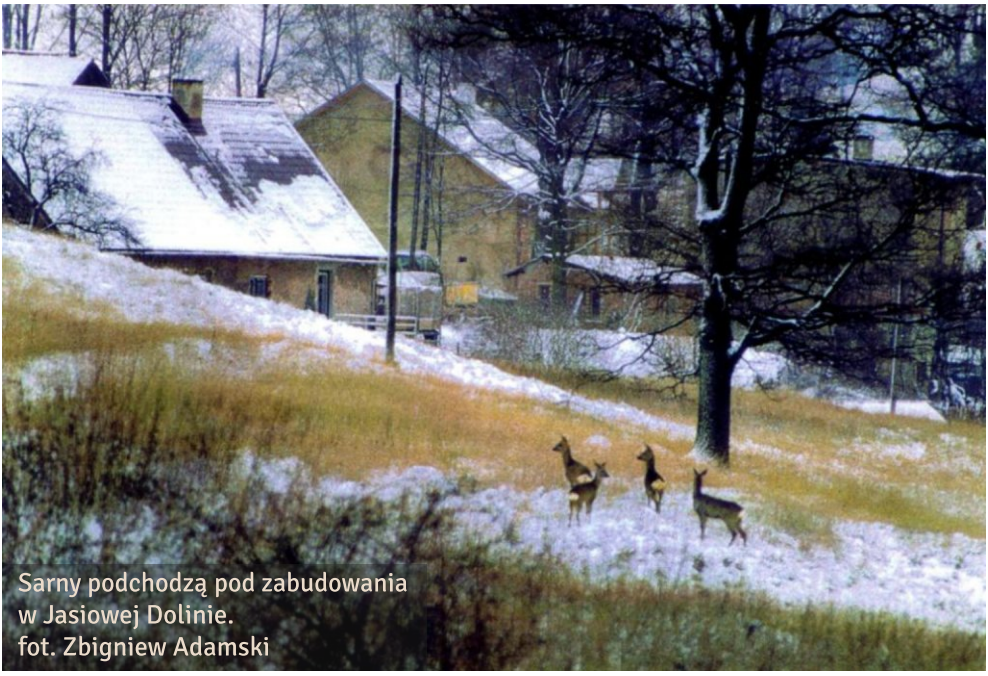

Sarny podchodzą pod zabudowania w Jasiowej Dolinie.
fot. Zbigniew Adamski

rody w strefie nadgranicznej i na terenach dzierżawionych przez PZŁ. W tym okresie prezentowałem swe fotografie w Poznańskim Towarzystwie Fotograficznym i brałem udział w konkursach PTF do 1968 roku. Otrzymałem w nich również nagrody i wyróżnienia.

Kombinat, w którym pracowałem, był zakładem chemicznym, była w nim duża rotacja pracowników. Wystawy fotografii przyrodniczej wewnątrz tego zakładu cieszyły się wielką popularnością. Zachęcony pomocą administracji zakładu, przygotowałem nową wystawę pt. „Przyroda w fotografii". Efekt tej był podobny do poprzedniej. Fotogramy opisywane były w prasie, zdjęcia z niej zamieszczane na stronach gazet. Przychodziły wycieczki zainteresowanych osób z innych zakładów, a pytaniom o zwierzęta mieszkające w Karkonoszach nie było końca.

Z początkiem lat 1960 powołano w zakładzie „Foto-Klub", który w na-

Bociany chętnie przebywają nad Stawami Podgórzyńskimi.
fot. Zbigniew Adamski

Na mokradłach często można spotkać słonki.
fot. Zbigniew Adamski

stępnym roku stał się członkiem Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce. W 1963 roku członkowie klubu funkcję prezesa powierzyli red. Zbigniewowi Adamskiemu. Dyrektor Naczelny. Zakładu inż. Antoni Lipiński zwiedził wystawę i był pełen zachwytu i uznania z tej przyrodniczej ekspozycji.

W tych latach wchodzenie wieczorami do lasu z aparatem fotograficznym nie było dobrze widziane i bywało kłopotliwe ze względu na hałas powodowany przez służby kontrolujące strefę nadgraniczną, który niweczył zadanie fotografującemu przyrodę.

W połowie lat sześćdziesiątych otrzymałem telefon od pana Stanisław Bejgera, łowczego miejskiej organizacji łowieckiej w Jeleniej Górze, z prośbą o kontakt w siedzibie przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej. Tam spotkałem

inż. Apolinarego Kułakowskiego z mego zakładu i łowczego pana Stanisława. On oglądał moje zdjęcia na wystawie w Warszawie i dostał polecenie od red. nacz. "Łowca Polskiego", aby mi pomóc. Przywiózł też dla mnie „Zaświadczenie", w którym redakcja stwierdzała, że jestem stałym fotoreporterem Łowca Polskiego w Warszawie i prosi o udzielenie mi wszelkiej pomocy. Takie pisma otrzymywałem później każdego roku, nawet jeszcze od następnej naczelnej "Łowca Polskiego", red. mgr Haliny Nehring.

Osobno też otrzymałem zgodę na wejście i wjazd samochodem na cały teren KPN od miejscowej dyrekcji w Sobieszowie. Łowczy dał mi do zro-

Wczesnym rankiem dziki żerowały na stogu starej słomy, stojącym przy lesie w Rudawach Janowickich.
fot. Zbigniew Adamski

zumienia, że bez przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego zawszę będę miał kłopoty z wejściem do lasu. Z tego spotkania wyszedłem z obowiązkiem zdania egzaminu łowieckiego, a opiekunem nad tym zadaniem został inż. Andrzej.

Nie było to wcale takie proste, ale ciekawe, najpierw egzamin wewnętrzny, później we Wrocławiu podstawowy, a jeszcze później selekcjonerski. Odtąd mając na ramieniu dwururkę, a przed nosem 500 mm orestegora mogłem śmiało wędrować nawet po granicy, a wopiści mi tylko salutowali. Wówczas rykowiska jeleni na zboczach Karkonoszy w Jakuszycach stały się dla mnie dostępne. Uczestnictwo w polowaniach na dziki, wieczorne i nocne podchody, czas spędzony przy ogniskach i na ambonach dały mi okazję do wybranych fotografii i tematy do notatek, które potem posłużyły do wielu książek przyrodniczych o Karkonoskim Parku Narodowym, Mazurach i Puszczy Białowieskiej.

Zebrane fotografie łowieckie i notatki wykorzystałem do mojej największej wystawy, która była eksponowana w Jeleniej Górze, Muzeum Karkonoskim, we Wronkach pod Poznaniem, Inowrocławiu, Bukareszcie (medal), Budapeszcie i Leningradzie.

Wielka moja wystawa nosiła nazwę „Moje spotkania z przyrodą" i składała się z 115 zdjęć o formacie 0,66 x 2 m i najmniejszym ze zdjęć 16 x 30 cm. Na wystawę zużyłem 22 metry kwadratowe papieru, było to możliwe dzięki pomocy administracji zakładu. Na moich wystawach można było zobaczyć wśród wspaniałej przyrody naszego kraju zwierzęta, które mieszkają w Karkonoszach, niezbyt daleko naszych osiedli, a których często nie spotykamy, bo mamy swoje życie, swą cywilizację i brak czasu i wytrwałości. Wiele tych zdjęć czarno-białych do 2000 roku trafiło do różnych wydawnictw i książek m.in. Łowca Polskiego, wykorzystywałem je także w moich opracowaniach. [•]

Autor jest członkiem Komisji Promocji, Kultury, Edukacji i Etyki Łowieckiej przy Zarządzie Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego w Jeleniej Górze.

fot. Zofia Wąsik

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Zarządca narodowej sieci linii kolejowych

zatrzymaj się i żyj!

Bezpieczny przejazd

www.bezpieczny-przejazd.pl

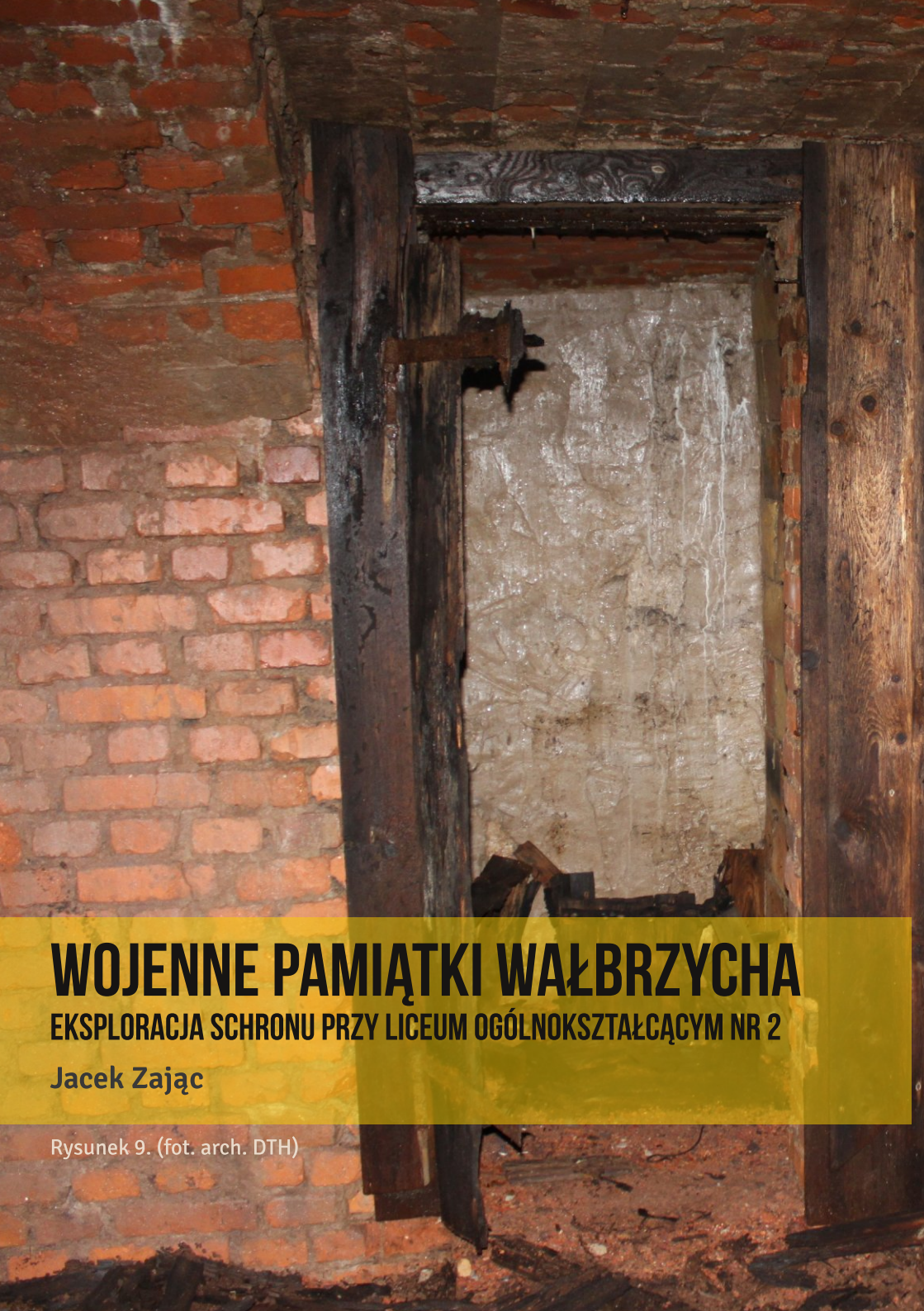

WOJENNE PAMIĄTKI WAŁBRZYCHA

EKSPLORACJA SCHRONU PRZY LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM NR 2

Jacek Zając

Rysunek 9. (fot. arch. DTH)

Wałbrzych, najczęściej kojarzony jest przez turystów z Zamkiem Książ. Nie jest to na szczęście jedyne fascynujące miejsce w tym rejonie, a ten artykuł ma zachęcić do zagłębienia się w wałbrzyskie zaułki, bo są one naprawdę interesujące i tajemnicze...

Cofnijmy się jednak w czasie, dokładnie o 108 lat. 9 października 1907 roku o godzinie 10.00 odbyło się uroczyste otwarcie szkoły przy Auenstrasse (dziś Al. Wyzwolenia) z udziałem znamienitych gości, między innymi Radcy Stanu von Waldenberga oraz pełnomocnika generalnego Jego Książęcej Mości księcia von Pless [1].

Nie była to zwyczajna szkoła, gdyż - jak na ówczesne standardy - był to bardzo nowoczesny oraz ogromny budynek o wysokiej estetyce, zbudowany w imponującym tempie, bo w ciągu 2 lat licząc od daty wykopów pod fundamenty. Powstała szkoła ewangelicka kształciła uczniów prawie do końca II wojny światowej, zmieniając w międzyczasie adres, ulicę Auenstrasse przemianowano na Adolf-Hitler-Aue.

Wałbrzych jako miasto proletariatu nie było przychylne nowej władzy narodowosocjalistycznej. Struktury NSDAP powstawały bardzo wolno w porównaniu do na przykład niedaleko położonego Wrocławia. Pierwszy etap zwycięstw wojsk niemieckich niewątpliwie przyczynił się do wzrostu popularności Hitlera i jego idei, jednak sytuacja zmieniła się szybko.

Klęska pod Stalingradem, pierwsza poważna porażka „niezwyciężonego" Wehrmachtu, spowodowała radykalną zmianę; Niemcy z niezwyciężonych najeźdźców stawali się obrońcami swoich rdzennych terytoriów. Powszechnie zaczęto budować schrony oraz szczeliny przeciwlotnicze. Te ostatnie bardzo często stawiano z betonowych prefabrykatów. W Wałbrzychu warunki naturalne, a mianowicie teren górski, sprzyjały budowie schronów przeciwlotniczych w postaci sztolni. Zaplecze górnicze dawało możliwości szybkiego drążenia korytarzy.

W pierwszej kolejności zabezpieczano miejscowych notabli, wskutek czego we wrześniu 1944 roku w Wydziale Budownictwa Miejskiego w Wałbrzychu powstał projekt ogromnego bunkra przeciwlotniczego przy

niegdysiejszej głównej ulicy miasta, Adolf-Hitler-Aue (obecna Al. Wyzwolenia). Dziś nie wiadomo dokładnie, kiedy zaczęto prace oraz kto je wykonywał. Być może ktoś posiada takie informacje i ten artykuł zainspiruje go do wypełnienia tej luki w obecnym stanie wiedzy o okolicznościach powstawania schronu przy Alei Wyzwolenia. Plany do schronu (Rys. 1) są obecnie w posiadaniu Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. Jedno z wejść do schronu (Rys. 2) umiejscowione jest na terenie obecnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących numer 2, a dokładnie w narożu boiska piłkarskiego, zwanego kiedyś podwórkiem dla chłopców (z niem. Knaben Schulhof).

W 2009 roku Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne (DTH) postanowiło zapoznać się z tym obiektem jako jedną z niewielu zachowanych pamią-

Rysunek. 1

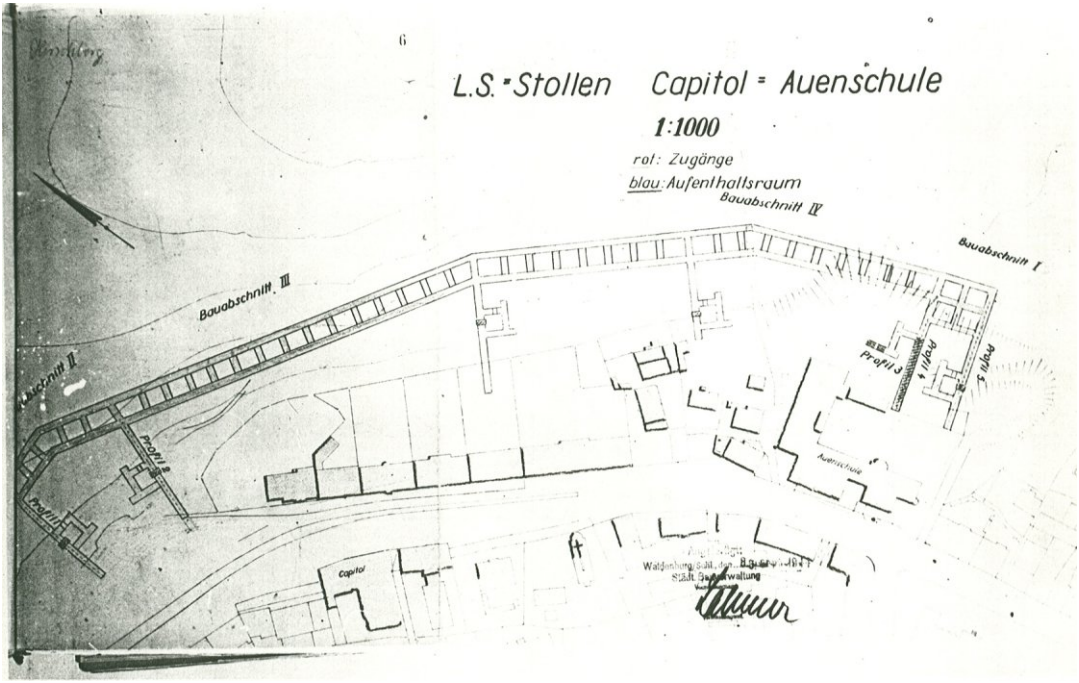

Rysunek. 2

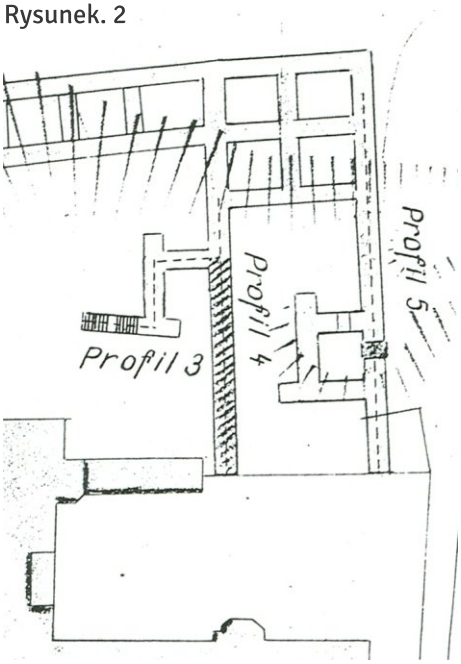

tek po wojennej części historii miasta, zwanego wtedy Waldenburg. Naszym zadaniem było zbadanie schronu poprzez działania eksploracyjne i pomiary geodezyjne oraz przygotowanie go do udostępnienia jako szeroko rozumianą izbę pamięci oraz miejsce spotkań młodzieży podczas lekcji historii. Działalność statutowa DTH przewiduje przywracanie do funkcjonowania obiektów o znaczeniu historycznym oraz przybliżanie społeczeństwu lokalnej historii. Podejrzewaliśmy, że w budowie schronu mogli uczestniczyć więźniowie lub robotnicy przymusowi, a takie miejsca zgodnie z naszym statutem traktujemy priorytetowo.

Idee naszego pomysłu przekazaliśmy w formie pisemnej Dyrektorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Hugona Kołłątaja - Panu Robertowi Wróblowi. Nasz pomysł spotkał się z bardzo entuzjastycznym przyjęciem. Pan Dyrektor, z wykształcenia historyk oraz znany i ceniony nauczyciel histo-

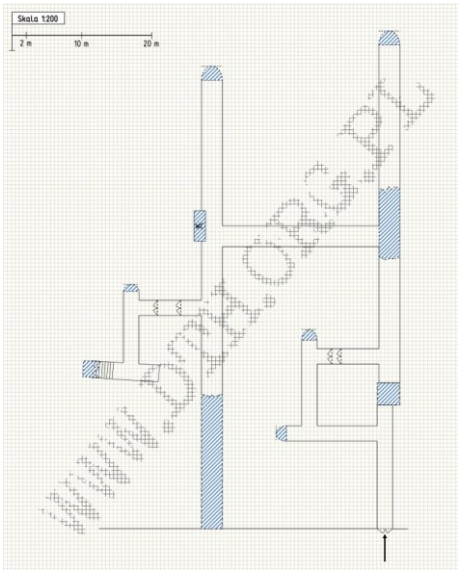

Rysunek. 3. (oprac. własne DTH)

rii, opowiedział o realizowanym w szkole programie pod tytułem „Ocalić od zapomnienia". Podczas rozmowy szybko okazało się, że nasze pomysły co do wykorzystania poniemieckiego schronu na terenie szkoły są zbieżne.

Bez zbędnej zwłoki ustaliliśmy termin prac. Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne zobowiązało się na własny koszt i na własną odpowiedzialność doprowadzić obiekt do stanu używalności. W trakcie kilkudniowych prac z obiektu wywieziono, z użyciem specjalnie zamówionego kontenera kilkanaście ton gruzu, które zalegały w schronie. Dokonano też szczegółowych pomiarów schronu, co przedstawia odwzorowanie (Rys. 3). Po wejściu do schronu napotykamy na element śluzy gazowej (Rys 4), który należy obejść dookoła skręcając w lewo. Po drodze mijamy 2 przodki oraz przechodzimy przez podwójne drzwi drew-

Rysunek. 4

niane (Rys. 5). W ten sposób docieramy do drugiej strony (Rys. 4) ale dalszą drogę blokuje potężny zawał (Rys. 6). Na planie miejsce to znajduje się na skrzyżowaniu dróg, jedna z nich skręca w lewo, a druga na wprost - kończy się przodkiem. Udało nam się pokonać tą przeszkodę ale nie zalecamy tego robić osobom bez odpowiedniego przygotowania oraz sprzętu. W obecnej chwili właśnie przed zawałem kończy się trasa turystyczna, która została zorganizowana dzięki staraniom Dyrektora LO nr 2, Pana Roberta Wróbla.

W tej krótkiej podróży zabierzemy Państwa na drugą stronę tego potężnego zawału, gdzie zatrzymał się czas a pozostawione elementy wskazują jednoznacznie na rozmach prowadzonych tam prac budowlanych. Obiekt

Rysunek. 5

Rysunek. 6

jest wręcz zasypany elementami metalowymi (Rys. 7, 8), a niewątpliwą ciekawostkę stanowią szyny kolejowe z rosyjskimi napisami. Nie brak tu oczywiście szyn kolejowych z Niemiec (np. z Bochum), co sugeruje problemy z materiałami budowlanymi pod koniec wojny. Używano więc wszystkiego, co było dostępne na miejscu, bądź co zrabowano w innych krajach. Scenariusz przywiezienia do Wałbrzycha szyn w darze dla Polaków przez Armię Radziecką można raczej wykluczyć, gdyż przewóz takich materiałów miał dokładnie odwrotny przebieg. W schronie nie brakuje też toalet (Rys. 9) oraz krzesełek do siedzenia (Rys. 10).

Nasze działania skupiły się głównie na dokładnych oględzinach miejsca, pomiarach oraz próbie wyjaśnienia niektórych ciekawych faktów dotyczących schronu. Jak widać z planu (Rys. 1), schron miał w założeniu łączyć się z dalszą częścią, która była zbudowana wzdłuż Al. Wyzwolenia. Niestety na końcu pierwszego korytarza, licząc od wejścia (patrz Rys. 3), natrafiliśmy na przodek. Podobnie ma się sprawa z korytarzem drugim, który jest równoległy do pierwszego i również kończy się przodkiem.

Bardzo interesujący, z punktu widzenia eks-

Rysunek. 7

Rysunek. 8

ploratora, jest tunel równoległy do tego, gdzie jest wejście (Rys. 11). Tunel ten jest podsypany do sufitu. Na planie zaznaczony jest on jako sztolnia robocza (z niem. Arbeitsstollen). Od strony podwórka jest widoczne zamurowanie tego tunelu, więc dostać się można do niego jedynie od środka, pokonując wspomniany zawał. Zamurowanie tego tunelu technicznego jest o tyle interesujące, że sztolnia nie była ukończona. Jeśli potraktujemy ten chodnik jako techniczny nie powinno się go zamykać przed ukończeniem całości schronu. Jest to niewątpliwie zagadka, której jedno z możliwych wyjaśnień może być prozaiczne. Niemcy, wiedząc, że nie uda się zbudować schronu w terminie, postanowili zostawić schron w takim stanie, w jakim był, zamykając jednocześnie chodnik techniczny bieżącym urobkiem. Dopóki jednak chodnik ten nie zostanie oczyszczony jest to tylko czysta spekulacja. Być może właśnie w tym podsypanym kamieniami chodniku technicznym jest, wspo-

mniane w jednym z artykułów prasowych [2], tzw. złoto Wałbrzycha. My jednak to złoto już w pewnym sensie znaleźliśmy ... w postaci ogromnej ilości zalegającego złomu metalowego - szyn kolejowych.

Schron ma już swoje drugie życie, służy obecnie jako miejsce zdobywania wiedzy historycznej i jest w nim umieszczona stała ekspozycja dotycząca górnictwa w Wałbrzychu oraz galeria zdjęć ze starego Waldenburga. Jako Dolnośląskie Towarzystwo Historyczne cieszymy się, że mogliśmy pomóc w zagospodarowaniu tego miejsca. Legendy o połączeniu tego schronu z innymi obiektami znajdującymi się pod Górą Parkową można włożyć między bajki, ale jeśli ktoś chce w nie wierzyć, nie będziemy przeszkadzać. Wręcz odwrotnie, serdecznie zachęcamy do odwiedzenia tego ciekawego obiektu.

Ze swojej strony chciałbym podziękować wszystkim osobom uczestniczącym w akcji porządkowania oraz eksploracji schronu przy 2LO w Wałbrzychu. Specjalne podziękowanie kieruję w stronę naszego kolegi z DTH - Piotra Kruszynskiego, służącego bardzo cennymi informacjami oraz radą.

Wszystkie zdjęcia z archiwum DTH.

[1] Jarosław Tomasz Brzeziński „Wszyscy jesteśmy mistrzami. 2 Liceum Ogólnokształcące - monografia", Wałbrzych 2008

[2] Tomasz Piasecki „Poniemieckie złoto ukryte pod centrum Wałbrzycha?" Nowe Wiadomości Wałbrzyskie, kwiecień 2010

Rysunek. 11

Rysunek. 10

Gabrysia
Przewozy Regionalne
163 026-8

WYGODNIEJSZA KOLEJ

REMONTY NA TRASIE DO POZNANIA NA FINISZU

163 026 "Gabrysia" z IR "Mamry" w Obornikach Śląskich.
fot. archiwum PLK SA, marzec 2015

W wyniku prowadzonej przez PKP Polskie Linie Kolejowe za ponad 1,3 mld zł kompleksowej modernizacji linii kolejowej E 59 na dolnośląskim odcinku trasy z Wrocławia do Poznania największe zmiany przeszły stacje Żmigród, Oborniki Śląskie i Skokowa. Podróżni zyskali wygodniejsze warunki dostępu do pociągów, a dojścia na perony zapewnią bezpieczne, dostosowane do potrzeb niepełnosprawnych przejścia pod torami.

Pasażerowie w Obornikach Śląskich w miejsce niskich peronów zyskali nowy, wyższy obiekt zapewniający wygodny dostęp do pociągów. Peron o długości 400 metrów umożliwia postój pociągów dalekobieżnych. Wyposażony jest w estetyczne wiaty z siedzeniami i nowe oświetlenie. Oznakowanie zapewnia dobrą orientację przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągów m.in. turystom korzystającym ze szlaków krajobrazowych Obornik Śląskich. Starą kładkę jeszcze w tym roku zastąpi bezpieczne, 40 metrowe przejście pod torami, biegnące od strony dworca na perony i na drugą stronę miasta. Będzie wyposażone w 3 windy. Modernizacja stacji kosztowała 42 mln

zł. Dodatkowo wizerunek stacji poprawiła przeprowadzona przez PKP kompleksowa odnowa zabytkowego budynku dworca.

W Skokowej pociągi jadą szybciej, a pasażerowie zyskali znacznie wyższy komfort obsługi. Dzięki przesunięciu o kilkanaście metrów torów kolejowych powstało podziemne przejście z dworca na perony i drugą stronę miejscowości. Obiekt wyposażony jest w pochylnie dla osób o ograniczonej mobilności. Peron ma nowe wiaty, oświetlenie i nagłośnienie oraz czytelne oznakowanie.

Łącznie z terenem Wrocławia zmodernizowano 12 stacji i przystanków osobowych – Wrocław Mikołajów, Wrocław Popowice, Wrocław Różanka (nowy przystanek koło Cmentarza Osobowickiego), Wrocław Osobowice, Wrocław Świniary, Szewce, Pęgów, Oborniki Śląskie, Osola, Skokowa, Żmigród, Garbce, Korzeńsko. Perony otrzymały nową, antypoślizgową nawierzchnię z wyraźnie zaznaczonym pasem bezpieczeństwa oraz wypukłe oznakowanie dla osób niedowidzących. Zaplanowano podjazdy lub windy i platformy przyporęczowe. [PLK]

Stacja Oborniki Śląskie (x2).
fot. archiwum PLK, marzec 2015

Pod koniec stycznia 2015 roku zakończyła się modernizacja dwóch mostów kolejowych n
rą we Wrocławiu wykonana przez PKP Polskiej Linie Kolejowe SA w ramach remontu tr
Poznania. Są to największe obiekty inżynieryjne na tej linii. Całkowita długość mostu w
blisko pół kilometra, z czego 131 metrów przypada na stalowe przęsło nad nurtem Odry,
ta na żelbetową konstrukcję przebiegającą nad terenem zalewowym. Prace trwały dwa l
zakończeniu całej inwestycji, którą jest "Modernizacja linii kolejowej E59 na odcinku W
– Poznań, Etap II – odcinek Wrocław – granica województwa dolnośląskiego" na jesieni t
ku czas podróży z Wrocławia do granicy województwa powinien skrócić się o 20 minut, a
gi pasażerskie będą mogły pojechać z prędkością do 160 km/h.
fot. (c) archiwum PLK SA, styczeń 2015 roku

ad Od-
rasy do
wynosi
a resz-
ata. Po
rocław
ego ro-
pocią-

AFRYKA WE WROCŁAWIU

CZYLI CAŁY ŚWIAT NA POLSKIEJ BUDOWIE

Marta Bodys

Afrykarium – Oceanarium wrocławskiego ogrodu zoologicznego to obiekt, który nie ma swojego odpowiednika w Europie, a może nawet i na świecie. Budowa tego kawałka Czarnego Lądu we Wrocławiu to 30 miesięcy pracy, ponad 250 podwykonawców i 1000 zatrudnionych osób. To polska realizacja, która powstała dzięki rodzimemu pomysłowi przy użyciu technologii z całego świata, a co najważniejsze - odniosła wielki sukces. W pierwszych trzech tygodniach funkcjonowania Afrykarium odwiedziło ponad 100 tysięcy osób. Jak wyglądała realizacja tej inwestycji, opowiada Andrzej Palczak, dyrektor ds. realizacji i wiceprezes firmy P.B. Inter-System, głównego wykonawcy Afrykarium.

- Afrykarium we wrocławskim ZOO to jeden z najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie. Czym była dla Państwa ta budowa?

Budowa Afrykarium była dla nas ogromnym wyzwaniem. Każdy z etapów budowy, od przetargu po uruchomienie obiektu, wymagał elastyczności oraz wypracowania i wdrażania nieoczywistych na pierwszy rzut oka rozwiązań.

- Afrykarium zostało wybudowane w tzw. modelu wybuduj-sfinansuj. Czy z tego powodu procedura przetargowa była bardziej skomplikowana?

Wybór modelu wybuduj-sfinansuj wiązał się z tym, że byliśmy odpowiedzialni nie tylko za budowę obiektu, ale też za pozyskanie na nią środków finansowych. Dzięki temu Zamawiający, czyli w tym wypadku wrocławskie ZOO, koszty inwestycji ponosi dopiero po uruchomieniu i uzyskaniu zysków z funkcjonowania Afrykarium.

Etap przygotowywania się do przetargu wymagał uzyskania gwarancji otrzymania funduszy od banków, co przy tak dużej inwestycji zawsze wiąże się z pogłębionymi analizami i skomplikowanymi

procesami decyzyjnymi. Przetarg ogłoszono w sierpniu 2011 roku, a na złożenie odpowiednich dokumentów mieliśmy miesiąc. Zdobyliśmy wszelkie niezbędne gwarancje finansowania i na czas złożyliśmy dokumenty przetargowe. Na początku 2012 dowiedzieliśmy się, że wygraliśmy i wybudujemy kawałek Afryki we Wrocławiu, zaprojektowany wcześniej przez pracownię ARC2 Fabryka Projektowa.

- Od momentu rozstrzygnięcia konkursu do ukończenia realizacji minęło kilkadziesiąt miesięcy. Czy Afrykarium wygląda dziś dokładnie tak, jak zostało zaprojektowane?

Cały proces realizacji inwestycji prowadzony był zgodnie z prawem zamówień publicznych. Wykorzystywaliśmy najnowsze technologie, a postęp w tym zakresie od momentu ogłoszenia przetargu do rozpoczęcia budowy był ogromny. Współpracując z władzami ZOO i projektantami, dokonywaliśmy w trakcie budowy analiz pozwalających na wprowadzenie

fot. archiwum Inter-System

koniecznych zmian. Pewne elementy wymagały doprojektowania, inne zastosowania równoważnych rozwiązań zamiennych. Za każdym razem konsensus udało się osiągnąć dzięki wielostronnej współpracy – naszej, jako Generalnego Wykonawcy, Projektantów i Zamawiającego. Dialog był tu kluczowy.

Negocjacje w przypadku tej inwestycji były wymagające na wielu obszarach. Harmonogram był napięty, co stawiało nas w trudniejszej sytuacji już na początku negocjacji. Potencjalnych dostawców było rzeczywiście niewielu, przez co praktycznie nie było przestrzeni dla prawdziwej konkurencji. Gdybyśmy otrzymali

fot. archiwum Inter-System

- Tylko kilka firm na świecie było w stanie dostarczyć Państwu produkty odpowiadające skali budowy. Czy mała liczba konkurujących ze sobą firm utrudniała Państwu negocjacje?

oferty od 10, a nie od 2 firm, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Dodatkowym czynnikiem był międzynarodowy charakter rozmów. Inaczej musieliśmy negocjować z Hiszpanami, inaczej z Japończy-

kami, jeszcze inaczej z firmami z USA. Reprezentowali oni całkowicie różne style biznesowe, zarówno jeśli chodzi o sposób prowadzenia rozmów, jak i mentalność czy etykietę biznesową.

- Wygrali Państwo przetarg i weszli na plac budowy. Od czego rozpoczęły się prace?

Na początku trzeba wspomnieć, że sam plac budowy był nietypowy. To środek pełnego zwierząt ogrodu zoologicznego, który przez cały czas trwania prac musiał być dostępny dla zwiedzających. Przepustowość komunikacyjna była bardzo mała. Co więcej, po odbudowie powojennych zniszczeń, przez lata powstawała tam różnego rodzaju podziemna infrastruktura techniczna nie zawsze udokumentowana w formie map geodezyjnych. Prace musieliśmy więc rozpocząć od ich inwentaryzacji. Również sam grunt, na którym mieliśmy prowadzić prace, czyli starorzecze Odry, okazał się problematyczny. Odwodnienie wykopu wymagało zaprojektowania specjalnego układu pompowego pozwalającego pracować szybciej niż przewidywały początkowe, czarne prognozy mówiące, że wodę będziemy pompować w tempie nurtu przepływającej obok Odry.

Z placu budowy wywieźliśmy ok. 130 tysięcy metrów3 ziemi, z czego 100 tysięcy metrów sześciennych piachu i tłucznia do wykonania podbudów musieliśmy przywieźć z powrotem. Pracowaliśmy w środku miasta, w otoczeniu setek zwierząt, więc by niwelować hałas, urobek mogliśmy transportować tylko do godziny 16.00. Utrudniało to rozplanowanie logistyczne prac, szczególnie, że w ZOO spotkaliśmy się z ograniczeniami w zakresie transportu kołowego. Dzięki pomocy władz i pracowników ZOO mogliśmy jednak zaadaptować uliczki ogrodu do transportu lub położenia niezbędnej na budowie infrastruktury.

- Jak na budowę reagowało jej bezpośrednie otoczenie – zwierzęta?

Istniała obawa, że głośne prace - np. pogrążanie ścianek zabudowy wykopu - wywołają u zwierząt ogromny stres. Było jednak odwrotnie. Mieszkańcy ZOO byli żywo zainteresowani tym, co się działo. Niezapomniany był np. widok żyraf codziennie rano ustawiających się w rzędzie i obserwujących działania na placu budowy, czy poranne „rozmowy" majstrów z osłami, których zagroda sąsiadowała z ogrodzeniem budowy.

Oczywiście musieliśmy zachować szczególną ostrożność i zdyscyplinować załogę tak, by ograniczyła do minimum przemieszczanie się po ogrodzie, szczególnie mając na sobie żółte odblaskowe kamizelki, których jaskrawy kolor stresuje zwierzęta.

- Kolejne etapy budowy były łatwiejsze, czy wręcz przeciwnie – był to dopiero „początek emocji"?

Był to dopiero początek. Opowiadając o budowie Afrykarium niemal na każdym jej etapie chce się powiedzieć – było to wyzwanie. Zaczynając od fundamentów, przez instalacje, baseny, sztuczne skały, po elewację czy dach. Ilość instalacji, która miała zmieścić się w budynku, a właściwie pod nim, była ogromna. Był taki moment, kiedy patrzyliśmy na dół wykopany pod budowę nie wierząc, że wszystkie rury się w nim zmieszczą. Aby móc to sobie wyobrazić, trzeba wziąć pod uwagę, że kubatura budynku to 184 000 metrów sześciennych. Montaż instalacji wymagał licznych konsultacji z jej projektantem i bieżącego uszczegółowienia. Efekt jest taki, że instalacje w części podziemnej dzielą jedynie wąskie ścieżki. Rzadko kiedy spotyka się takie nagromadzenie urządzeń instalacyjnych. To swoisty labirynt, raj dla każdego instalatora.

- Z czego wynikała potrzeba zamontowania takiej ilości instalacji?

Oceanaria buduje się zwykle nad morzem, gdzie jest naturalny dostęp do słonej wody, a jeśli powstają w głębi lądu, mają zazwyczaj jedynie baseny słodkowodne. W Afrykarium są zarówno zbiorniki ze słoną, jak i słodką wodą. Konieczne było wybudowanie fabryki wody słonawej, która zaopatruje zbiorniki dla zwierząt, a każdy z nich wymaga innego stopnia zasolenia. Tym samym we wszystkich basenach i kilkunastu kilometrach rur w obiegu znajduje się aż 18 milionów litrów wody.

- Fabryka słonawej wody brzmi imponująco.

Wrocław od Morza Bałtyckiego dzieli ok. 450 kilometrów. Rozważaliśmy przewiezienie wagonami wody do Wrocławia. Był to pomysł dyrektora ZOO Radosława Ratajszczaka. Okazuje się, że statki towarowe płynące bez załadunku do portów nad Morzem Bałtyckim mogą napełnić puste zbiorniki wodą morską na wysokości Zatoki Biskajskiej. W Afrykarium taka woda miałaby dużą wartość dla tworzenia

fot. archiwum Inter-System

nowego ekosystemu. Niestety, żaden z przewoźników nie mógł dać nam gwarancji co do jakości tej wody. Dlatego, jako że my byliśmy jej gwarantem dla Zamawiającego, zdecydowaliśmy się na budowę tej specjalnej instalacji. Z ciekawostek pokazujących skalę tego działania można wspomnieć o tym, że aby "zasolić" sam basen Morza Czerwonego o objętości ok. 9 tysięcy metrów sześciennych i wyprodukować niezbędną do tego wodę morską, potrzebne było 140 ton soli, zaś wypełnienie wszystkich zbiorników wodą słonawą zajęło nam ponad 2 miesiące.

- W przypadku ewentualnej awarii naprawa takiej instalacji musi być skomplikowana.

Kwestia serwisu instalacji była jednym z większych problemów dla naszych inżynierów. Do części rur pod basenami nie ma dostępu. Próbowaliśmy wraz z projektantem dokonać zmian w tym zakresie, jednak nie dało się tego obejść. Podbasenia musiały opierać się o podsypkę, co

oznaczało, że instalacja musi być pogrążona. Byliśmy więc zmuszeni do opracowania metody naprawy instalacji bez dostępu do niej, gdyż to wymagałoby rozkuwania basenów i wiązałoby się z ogromnymi kosztami. Co jednak najważniejsze, udało nam się ją wypracować.

- Czy tworząc tak skomplikowane instalacje korzystali Państwo z własnego know-how?

Za projekt instalacji odpowiadało niemieckie biuro. Rozpoczynając realizację mieliśmy wiele wątpliwości, jak ten projekt przełoży się na rzeczywistość. Prowadziliśmy konsultacje z naszymi polskimi inżynierami, co pozwoliło nam wybrnąć z niejednego problemu, wychwycić wszystkie ewentualne nieprawidłowości i przekonać naszego niemieckiego partnera do niezbędnych korekt dokumentacji projektowej. Okazuje się, że w Polsce mamy ekspertów o bardzo szerokiej wiedzy, którzy

Główna brama wejściowa do Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu.
fot. Julo, 29 września 2005 roku

potrafią rozwiązać najbardziej skomplikowane problemy inżynieryjne. Kreatywność i kwalifikacje naszych ekspertów sprawiły, że mogliśmy prowadzić techniczne, merytoryczne dyskusje na najwyższym poziomie, co przyniosło świetne efekty.

- Co, po montażu instalacji, było kolejnym etapem realizacji?

Kolejny, kluczowy dla powodzenia prac element, to montaż izolacji przeciwwodnych. Zdecydowaliśmy się na połączenie dwóch metod izolacyjnych: tzw. białej wanny, czyli elementów wykonanych z betonu nieprzepuszczającego wody oraz czarnej wanny, czyli bitumicznych izolacji grubowarstwowych. Obie technologie powinny być stosowane w temperaturach dodatnich, nas jednak zastały temperatury na poziomie -20 stopni Celsjusza. Zmuszeni byliśmy do wypracowania sposobu organizacji budowy, który pozwoli na pracę w takich warunkach atmosferycznych. Stawialiśmy specjalne namioty wielkości małych hal, ogrzewane dmuchawami oraz nagrzewnicami pozwalającymi kontynuować roboty. Zastosowaliśmy też specjalny elektronagrzew, czyli zatapiane w betonie kable elektryczne. Podobny problem mieliśmy przy wykonywaniu podbaseni – wtedy bowiem spadł śnieg. Pech chciał, że trafiliśmy na najzimniejszą od 130 lat wiosnę.

- Nie łatwiej było wstrzymać na ten czas prace?

Naszym priorytetem było ukończenie budowy na czas. Dzień przestoju nie był opłacalny - czas był cenniejszy niż pieniądze. Organizowaliśmy pracę tak, by stworzyć dla niej odpowiednie warunki.

Zespół pracował non stop w trzyzmianowym trybie.

- Prace nad stanem surowym budynku zbliżały się ku końcowi. Co było kolejnym etapem?

Po „wyjściu z ziemi" i zasypaniu instalacji zewnętrznych interesującym etapem realizacji było tworzenie konstrukcji żelbetowych. Główne filary nośne budynku są stalowymi słupami obudowanymi zbrojeniami i zabetonowanymi. Zużyliśmy 36 tysięcy metrów3 betonu i 4800 ton stali. Przy głównym wejściu do budynku wykonaliśmy imponujących rozmiarów podcień o wysięgu ok. 12 metrów.

Trudność w jego montażu polegała jednak na tym, że nad wspornikiem znajdują się maszynownie central wentylacyjnych wywołujące ogromne obciążenia

statyczne oraz drgania. Skrzynia, w której się znajdują, stabilizowana jest specjalnymi cięgami stalowymi, które sprężają ją z sąsiednim traktem konstrukcyjnym słupów, dzięki czemu tworzy się element przestrzenny konstrukcji stabilizujący wspornik. Trzeba przyznać, że zdejmowanie stempli, które podtrzymywały go w czasie montażu, przysparzało wiele adrenaliny. Wdrożyliśmy system monitoringu umożliwiający sprawdzanie, jak pracuje wspornik przez cały okres budowy. Według założeń projektu planowane ugięcie powinno wynieść 6 cm, ale finalnie było to tylko 1,5 cm, co jest wielkim sukcesem. Konstrukcja, która według wielu nie miała prawa bytu, jest paradoksalnie elementem stabilizującym budynek.

- Rozmawialiśmy o trudnościach związanych z zimową aurą. Wspomniał Pan o problemach związanych z bliskością Odry, a przecież w czerwcu 2013 nadchodziła fala powodziowa.

Tak, pamiętam to bardzo dobrze. Fala powodziowa na Odrze była zagrożeniem dla wykonanych już zbiorników, istniało bowiem ryzyko, że puste zostaną wysadzone przez zbierające się wody gruntowe. Z tego powodu musieliśmy napełnić je wodą. Normalnie zajmuje to 3 tygodnie, my mieliśmy tylko 3 dni. Udało się dzięki pomocy ZOO, gdyż wspólnie stworzyliśmy specjalną magistralę i poprzez połączony z Odrą zbiornik wodny dla pelikanów zaczerpnęliśmy wodę z rzeki. Ostatecznie zbiorniki wytrzymały napór wód gruntowych, jednak wymagało to intensywnej dodatkowej pracy. W końcu tę wodę trzeba było również później wypompować.

- Chyba już nic bardziej przysparzającego o gęsią skórkę nie mogło się wydarzyć?

Niekoniecznie. Wielkim wyzwaniem był również montaż szyb i tunelu akrylowego, które tworzą przezierne „ściany" basenów w Oceanarium. Przypłynęły do nas z Japonii.

- Dlaczego właśnie stamtąd?

Szyby i tunele akrylowe w tak dużych rozmiarach to rzadkość. Nasze wymagania były w stanie spełnić tylko trzy firmy – z Chin, USA i Japonii. Zdecydowaliśmy się na współpracę z japońską firmą, gdyż ich szyby są prawdziwym rękodziełem. Wykonuje się je przez ręczne naciąganie z bębnów warstw akrylu na formę o specjalnym kształcie. Każdy akryl miał swój indywidualny kształty i wymiar. To nie-

zwykle precyzyjna praca, gdyż wystarczy delikatne odkształcenie powierzchni lub pęcherz powietrza, żeby szyba nie była zdatna do użytku.

- Jak wyglądał transport takich akrylowych płyt?

Szyby mają kilkumetrowe rozmiary (np. tunel, przez który dziś możemy obserwować rekiny, składa się z elementów

fot. archiwum Inter-System

o łącznej długości 17 metrów), więc jedynym możliwym sposobem transportu były statki towarowe. Odbioru jakości wykonania dokonaliśmy na miejscu w Japonii. Następnie zostały one zapakowane i dwoma transzami przetransportowane na polskie wybrzeże. Mieliśmy wiele obaw o to, że transport morski może się opóźnić albo nie zostać przepuszczony przez Kanał Sueski, jednak na szczęście szyby dotarły na plac budowy bez problemów. Ale to był dopiero początek.

- Dlaczego?

Know-how dotyczący sposobu montażu tego rodzaju szyby miał producent. Nie był on jednak odpowiedzialny za montaż, kontraktowo leżało to po naszej stronie. Co prawda, nasi japońscy partnerzy przyjechali do Polski, jednak ich wsparcie polegało jedynie na instruktażu w zakresie montażu akryli. Miał on miejsce w stanie surowym budynku, przed zamknięciem dachu. Najcięższa z szyb ważyła 8 ton. Żelbet, na którym miały zostać położone, musiał być wykonany z największą precyzją. Nad przygotowaniem otworów pod montaż akryli pracowały 4 brygady szlifierskie.

Samo „wkładanie" szyb i elementów tunelu w żelbetową konstrukcję było dodatkowo utrudnione ze względu na to, że dostępna przestrzeń była tak mała, że operator dźwigu nie widział pola, na którym musiał manewrować i sterował maszyną jedynie na komendy.

W tym samym czasie rozpoczynały się prace związane z montażem dachu. Gdyby

cokolwiek spadło, poszło nie tak lub któraś z szyb uległaby uszkodzeniu, cała inwestycja zostałaby opóźniona o kilka miesięcy. Wyprodukowanie jednej szyby trwa nawet rok, nie wspominając już o kilkutygodniowym transporcie i ogromnych kosztach produkcji.

- Montaż szyb akrylowych oznaczał, że baseny są już gotowe?

Nie, montaż akryli to tylko jeden element. Kolejnym krokiem było wykonanie instalacji basenowych. Indywidualną technologię odpowiedniej izolacji zbiorników opracowywaliśmy przez ponad rok. Po zalaniu zbiorników mieliśmy tylko kilka niewielkich przecieków, co było ogromnym sukcesem. Gdy baseny były już gotowe, sposób, w jaki musieliśmy zorganizować prace, stał się jeszcze bardziej wymagający.Nad zamontowanymi akrylami i położonymi instalacjami musiały toczyć się dalsze prace – wykonywane były sztuczne skały, dach.

Akryle narażone były na uszkodzenie przez dziesiątki sprzętów, rusztowań, setki osób, które musiały się po nich poruszać. Dzięki temu doświadczeniu śmiało możemy powiedzieć, że jesteśmy ekspertami w technologii szczelności i mamy jako jedyni w Europie takie know-how.

- Wspomniał Pan o montażu dachu, jak on przebiegał?

Dach Afrykarium to nietypowy, oryginalny na światową skalę element. Projekt warsztatowy dachu wykonała brytyjsko-niemiecka firma, ale - co ciekawe - główny projektant był z pochodzenia Polakiem. Warsztatowe projekty dźwigarów drewnianych dachu przygotowali eksperci z Austrii, a konstrukcję stalową zaplanowali polscy inżynierowie. Można więc powiedzieć, że budowali go eksperci z całej Europy. Długo dyskutowaliśmy o sposobie jego wykonania, parametrach np. odporności na korozję blaszanego poszycia stanowiącego spodnią warstwę przekrycia.

fot. archiwum Inter-System

Czasem przypominało to rozwiązywanie węzła gordyjskiego, gdyż każda ze stron miała swój punkt widzenia, a zmiana jednego parametru wpływała na inne elementy budynku. Mimo to udało się nam osiągnąć kompromis.

Konstrukcyjne wyzwanie polegało na tym, że dach musiał być rozsuwany i przepuszczać światło słoneczne tak, by nie traciło ono swoich właściwości ze względu na rosnące wewnątrz rośliny. Umożliwiły to napełniane powietrzem poduszki z foli EFTE. Dźwigary wykonane z drewna klejonego wyprodukowane były w Austrii – niektóre z nich mają prawie 50 metrów długości.

- 50 metrów to chyba prawdziwe wyzwanie, jeśli chodzi o transport?

Dźwigary transportowaliśmy nocą samochodami. Po przyjeździe do Wrocławia musieliśmy prosić o pomoc władze miasta. Ulice Wrocławia były przez kilka godzin zamknięte tak, by bezpiecznie przewieźć je na teren ZOO. Jak się okazało, była to łatwiejsza część. Plac budowy znajdował się wśród uliczek łączących się często pod kątem 900. Udało się tylko dzięki dużej elastyczności władz ZOO i dobrej organizacji logistycznej budowy.

- Po położeniu dachu rozpoczęły się prace wykończeniowe?

Tak. Oryginalna na skalę światową jest zewnętrzna elewacja z CORIANU. Ekspertów od tego materiału mieliśmy na miejscu we Wrocławiu. Dodatkowo zaprosiliśmy do współpracy naukowców z Politechniki Wrocławskiej, którzy rozwijają technologię zastosowania CORIANU. Naszym celem było uzyskanie konkretnego efektu wizualnego – czarnej, przełamującej się na afrykańskim wybrzeżu fali, odbijającej się dodatkowo w płaskim lustrze wody. Nikt nie wykonywał jeszcze takiej elewacji, stąd rozwiązania technologiczne zarówno w zakresie produkcji płyt, jak i ich zawieszania oraz wymogów przeciwpożarowych opracowaliśmy sami.

- Dlaczego właśnie CORIAN?

Projektanci budynku proponowali różne materiały. CORIAN był najodpowiedniejszy, ponieważ zapewniał elastyczność formowania, nie tworzył dodatkowych obciążeń i umożliwiał sprawny montaż. Rozważaliśmy użycie prefabrykatów żelbetowych lub technologii torkretowej, ale obawialiśmy się niebezpieczeństw związanych z izolacyjnością termiczną oraz ciężarem elementów. CO-

RIAN nie był jednak materiałem, z którym pracowało się łatwo. Na bieżąco musieliśmy dostosowywać technikę formowania i obróbki tego materiału. Pracowaliśmy na maksymalnych, dostępnych w ramach technologii parametrach.

Na całym budynku znajdują się trapezowe płyty o łącznej powierzchni 6000 m2. Poligonem doświadczalnym był dla nas pawilon wejściowy do ZOO. Dzięki doświadczeniom płynącym z montażu na nim płyt, mogliśmy zweryfikować różnego rodzaju obliczenia i sprawniej zamontować wielkie płyty na budynku Afrykarium. Aby spełnić nasze potrzeby w zakresie formowania płyt, została przygotowana specjalna linia produkcyjna we wrocławskim zakładzie firmy Hutmen. Musieliśmy połączyć trudne formowanie termiczne z uzyskaniem odpowiednich parametrów, szczególnie rozszerzalności cieplnej – wykonana z CORIANU czarna elewacja rozgrzewa się na słońcu do 50-60 stopni .

- A co z wykończeniem wnętrza?

Prace we wnętrzu to przede wszystkim tematyzacja związana z montażem sztucznych skał oraz zastosowanie na ogromną skalę technologii art beton. Ściany czy posadzki zostały wylane w szalunkach, nie były szlifowane, tynkowane czy malowane. Struktura i kolor wynikały z barwienia betonu w masie. Takie rozwiązanie wynikało z wizji architektów, którzy chcieli osiągnąć konkretną estetykę oddającą klimat budynku.

Sztuczne skały wykonane zostały przez hiszpańską firmę, która miała wymagane do tego kompetencje i doświadczenie. Odtworzyli oni autentyczne formy i kształty występujące w afrykańskich ekosystemach. Na podstawie odcisków śladów zwierząt i roślin opracowali wizualizację każdego elementu. My wsparliśmy wykonanie tej aranżacji przez zapewnienie odpowiedniego zaplecza wykonawczego. Była to artystyczna, rzeźbiarska praca. Trudność polegała na tym, że nie da się zaprojektować dokładnie każdego elementu wystroju, bo już w trakcie jego wykonania w przestrzeni działają na niego dziesiątki parametrów. Projekt tematyzacji Oceanarium powstał we współpracy z dyrektorem Ratajszczakiem i głównym projektantem budynku. Zmiany w dokumentacji były realizowane jeszcze na etapie jej wykonania.

- Czy na etapie prac wykończeniowych wprowadzane były zmiany?

Dyrektor Wrocławskiego ZOO to pomysłodawca budowy obiektu. Osoba, której wizja go ukształtowała i pozwoliła zaistnieć. Jest prawdziwą kopalnią pomysłów. Przykładowo, podczas jednej z wizyt na budowie kierownik robót wykończeniowych poinformował mnie, że tworzymy dodatkowy wybieg – mrównik z uwagi na fakt, że będziemy mieć dodatkowego mieszkańca Afrykarium. Budowa opierała się na wielostronnej współpracy, dzięki temu szybko i zgodnie wprowadzaliśmy tego typu zmiany, by osiągnąć efekt, o który nam chodziło – Afrykarium miało zapierać dech w piersiach.

- W rozmowie wielokrotnie przewijają się nazwy różnych państw, z których pochodzili podwykonawcy, dostawcy materiału. Można więc powiedzieć, że budowa miała międzynarodowy charakter.

Zdecydowanie tak. Technologie sprowadzaliśmy z całego świata, więc siłą rzeczy na budowie gościli eksperci różnych narodowości. Ich wiedzę i materiały połączyliśmy z umiejętnościami ponad 200 polskich podwykonawców. Śmiało można powiedzieć, że nasze kompetencje są równorzędne. Jako Polacy nie powinniśmy mieć kompleksów. Choć nowoczesne technologie w większości są dostępne za granicą, używając naszych szerokich umiejętności i pomysłowości, nie tylko umiemy dostosować je do swoich potrzeb, ale też je ulepszyć.

- Czy różnice kulturowe były widoczne?

Oczywiście, w podejściu do trybu pracy, negocjacji biznesowych. Pracowaliśmy m.in. z Austriakami, Hiszpanami, Niemcami, Amerykanami, Japończykami, Brytyjczykami. Dostosowanie się do takiej różnorodności na budowie, już obarczonej ładunkiem presji czasu, było nie lada wyzwaniem.

Przykładowo musieliśmy lecieć dwukrotnie do Japonii, żeby na miejscu dokonać odbioru szyb akrylowych przed transportem. Gdy dotarliśmy na miejsce, były one już zapakowane i gotowe do drogi. Wielkim zdziwieniem dla producenta było to, że zażądaliśmy ich odpakowania, by nie kupić przysłowiowego kota w worku.

- Z kim współpracowało się najlepiej?

W moim odczuciu najsprawniejsza była współpraca z Brytyjczykami. Trudno było porozumieć się z Japończykami, gdy gościli na placu budowy i mieli instruować

nas, jak montować szyby akrylowe. Wyraźnie irytowały ich nasze problemy wynikające z ostrożności – robiliśmy to pierwszy raz, ryzyko było duże. Dla nich było to coś banalnie prostego, jednak kontraktowo montaż leżał po naszej stronie. Czasem można było odnieść wrażenie, że każda ze stron mówi coś innego, używając tych samych słów.

Specyficzna i wymagająca była również współpraca z Hiszpanami. Mamy całkowicie inne temperamentny i podejście do postrzegania czasu. W połączeniu wynikłym z konfrontacji naszego inżynierskiego i ich artystycznego podejścia, konieczne było wypracowanie kompromisów i wzajemnej cierpliwości. Udało się nam jednak połączyć presję czasu z interkulturowością.

- Budowę mogły podglądać nie tylko żyrafy. Na jej początkowym etapie ustawiony był taras umożliwiający obserwację odwiedzającym ZOO, były też inne wizytacje. Czy były uciążliwe? Z jakimi ocenami się Państwo spotykali?

Budowę odwiedzało wiele osób. Nasi kontrahenci, różnego rodzaju przedstawiciele mediów, władz, konferencji naukowych. Wymagało to od nas dodatkowej organizacji swego rodzaju trasy zwiedzania budowy, ale z czasem do tego przywykliśmy. Odwiedzały nas również delegacje firm z Rosji czy USA. Wszyscy byli pod wrażeniem skali obiektu, jaki tworzymy i budżetu, jaki na niego mamy. Twierdzili, że jest bardzo niski w porównaniu do innych realizowanych na świecie tego typu obiektów.

- Budowa i wykończenie dobiegła końca. Z czym się to wiązało dla Państwa?

Zakończenie prac typowo budowlanych nie było końcem naszych działań. Pozostawała kwestia rozruchu i pytanie zawsze wzbudzające emocje – czy wszystko odpowiednio zadziała? Instalacje w Afrykarium mają potężną bezwładność hydrauliczną, działania wymagają od kadry obsługującej dużej wiedzy. Wszystko zadziałało i rozpoczął się długi proces wytwarzania się ekosystemów w basenach.

- Na czym to polega?

Woda, która jest w obiegu przez następne lata będzie „dojrzewać" niczym dobre wino. Systemy muszą się odpowiednio „zakazić", ustabilizować. Po napełnieniu zbiorników wodą wprowadzono do nich kultury bakteryjne i narybek, część z niego obumrze. W naturalnych warunkach roz-

fot. archiwum Inter-System

kład ma miejsce na dnie oceanu lub morza, tu będzie miał miejsce w filtrach, tworząc w ten sposób potężny ładunek mikrobiologiczny. Stabilny ekosystem będzie kształtował się przez około trzy lata. Ten okres, którego moment krytyczny – uruchomienie instalacji – mamy już za sobą, to czas, w którym aklimatyzują się zwierzęta, a operatorzy gromadzą doświadczenie w obsłudze instalacji. Możliwe, że po tym okresie część z maszyn będzie mogła zostać wyłączona, gdyż ekosystem nie będzie już potrzebował wsparcia. Zmiany dotyczą nie tylko basenów, ale też roślin. Dach przepuszcza światło słoneczne co oznacza, że nie traci ono swoich właściwości – rośliny, których zasadziliśmy kilka tysięcy, naturalnie rosną. I jak przystało na te goszczące w afrykańskim buszu – będą nawzajem rywalizować, zagłuszać się, piąć do góry. Dzięki temu za każdym razem, gdy odwiedzimy Oceanarium, może ono wyglądać inaczej. Tylko od momentu zasadzenia do otwarcia roślinność podwoiła swoją objętość. Obiekt będzie nieustannie się zmieniać.

- Czy przygotowywali się Państwo na otwarcie budynku dla turystów, czy le-

żało to już po stronie ZOO?

Afrykarium zaprojektowane jest tak, by pomieścić 1300 osób. We współpracy z ZOO przeprowadziliśmy tzw. testy obciążeniowe, rozdając mieszkańcom Wrocławia zaproszenia na zwiedzanie obiektu. Zainteresowanie było ogromne. Z analiz wynika, że budynek jest w stanie pomieścić nawet 3500 osób. Byłoby to jednak zagrożenie dla sprawnego przepływu osób, co wynika z przepustowości dróg dla zwiedzających, wydolności klimatyzacji i wentylacji oraz przepisów prawa budowlanego, a w szczególności tych dotyczących ewakuacji. Obecnie w Oceanarium kieruje się ruchem dbając o zachowanie ustalonej na początku normy.

- Gdy teraz myśli Pan o budowie, co było kluczem do sukcesu?

Przede wszystkim współpraca wszystkich zaangażowanych stron. Udało nam się stworzyć warunki, w których nawzajem zarażaliśmy się pasją, co pozwalało na wypracowanie kompromisów, a nie używanie kontraktowych narzędzi. Przyśpieszyło to realizację, skończyliśmy przed terminem umownym. Na tak ogromnej budowie powodów do ewentualnego konfliktu jest wiele, nam udało się tego uniknąć. Ponadto do sukcesu przyczyniła się ekipa inżynierów, którzy zrobili rzecz niezwykłą, choć wykonaną zwykłymi środkami. Dużą zaletą, o której nie sposób nie wspomnieć, był również fakt, że projektanci – Dorota i Mariusz Szlachcic – cały czas byli na miejscu, angażując się w każdy etap realizacji. Cała ekipa czuła, że tworzy coś niezwykłego.

- Do jakiego obiektu można porównać Afrykarium?

Jest to jedyny obiekt na świecie poświęcony na taką skalę jednemu kontynentowi. Pod względem wielkości i zastosowanych technologii odpowiedników można szukać jedynie w USA.

- Jaka budowa będzie następna? Kolejne Oceanarium?

Obecnie zajmujemy się realizacją innych inwestycji, jak np. Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję wybudować jeszcze taki obiekt w Polsce. Taka realizacja napawa dumą i daje spory apetyt na więcej. Po tej realizacji wiemy, że nie ma rzeczy niemożliwych. [•]

Autorka pracuje jako Media Manager w Agencji "Inplus PR".

Husqvarna
17

BORDER RUSH

NAJWIĘKSZA GONITWA PSICH ZAPRZĘGÓW W POLSCE

fot. Wojciech Głodek, 7 lutego 2015 roku

Jak mówi legenda, pod koniec XIX wieku lat temu w małej wiosce na Alasce 160 psów i 20 maszerów zmuszonych było odbyć daleką, niebezpieczną podróż. Chcieli oni dostarczyć do wioski Nome surowicę chorym na dyfteryt. Panował tam nieprzyjazny klimat, przez zamiecie i silny wiatr człowiek mógł polegać jedynie na intuicji psa. Zwierzęta nie zawiodły.

W dzisiejszych czasach psy ścigają się w innych warunkach, jednak zaufanie i współpraca pomiędzy człowiekiem a psem nie zmieniły się. Wyścigi psich zaprzęgów to sport zimowy, który - choć nietypowy - jest bardzo dobrze znany na świecie. Ich początki przypadają pierwsze lata XX wieku. Pierwszy na świecie oficjalny, długodystansowy wyścig dedykowany najlepszym maszerom: All Alaska Sweepstake odbył się w Nome w marcu 1908 roku.

Pierwszy zwycięzca All Alaska Sweepstake – Scotty Allan i jego zaprzęg

fot. Wojciech Głodek, 7 lutego 2015 roku

mieszańców alaskan malamute z psami eskimoskimi, wygrali 10 tysięcy dolarów (doker pracujący w porcie zarabiał wtedy około 80 dolarów miesięcznie).

Wyścigi psich zaprzęgów w Polsce zaczęły odbywać się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. W roku bieżącym na Polanie Jakuszyckiej w dniach 5-8 lutego na starcie VIII Międzynarodowego Wyścigu Psich Zaprzęgów Husqvarna Tour 2015 stanęło prawie 70 ekip z 16 krajów świata. W tym roku załogi, pokonując górskie trasy, walczyli z mrozem, wiatrem i śniegiem. Na podium stanęli Polacy, Austriacy, Czesi oraz Niemcy. Na Husqvarna Tour 2015 przybyli najlepsi z najlepszych maszerów na świecie, zwycięzcy największych gonitw, legendy tego sportu, profesjonaliści z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Najstarszy zawodnik miał ponad 70 lat – najmłodszy niespełna 20. Wszyscy

fot. Wojciech Głodek, 7 lutego 2015 roku

fot. (x4) Wojciech Głodek, 7 lutego 2015 roku

przygotowani do udziału w jednej z najważniejszych gonitw na świecie - Husqvarna Tour 2015, po raz pierwszy rozgrywanej w Polsce w ramach Pucharu Świata.

Zawody odbyły się na Polanie Jakuszyckiej w Szklarskiej Porębie. Wyścig rozgrywany był w formule „midowej" (trasa 30 km) i „sprinterskiej" (trasa 15 km). Ponadto każda z formuł podzielona była odpowiednio na klasy: 12 psów w zaprzęgu, 6 psów w zaprzęgu oraz skijouring (maszer na nartach biegowych ciągnięty przez 1-2 psy zaprzęgowe). Do pokonania maksymalnie było ponad 120 kilometrów górskiej trasy, w otoczeniu pięknych, zimowych Karkonoszy. Utrudnienie stanowił specjalny, piątkowy etap nocny, który jest unikatowym wydarzeniem na skalę europejską i jedynym takim etapem w Polsce.

W tym roku w gonitwie wzięło udział ponad 20 kobiet. Najlepszą reprezentantką naszego kraju okazała Agnieszka Jarecka z Bielska-Białej. Stanęła na podium zajmując I miejsce w kategorii "skijouring w sprincie". Na najdłuższym dystansie Husqvarna To-

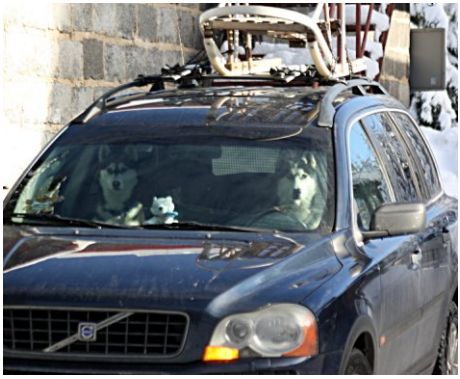

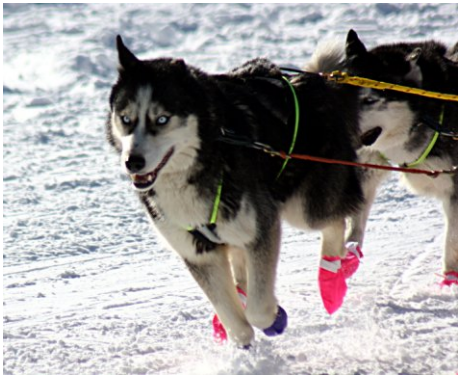

ur 2015 (30 km) w klasie nielimitowanej, na największych zaprzęgach (12 psów w zaprzęgu), najlepszy okazał się Niemiec - Tom Andres, wielokrotny zwycięzca wielkiej gonitwy La Pirena. Jego zaprzęg pokonał cały wyścig w czasie: 4 godz. 15 min. 13 sek. Na II miejscu stanął jeden z najlepszych i najbardziej doświadczonych czeskich maszerów Martin Bily z czasem 4 godz. 27 min. 51 sek., a na III miejscu także Czech - Radek Havrda z czasem 4 godz. 30 min. 26 sek. Najlepszy z Polaków, Grzegorz Burzyński z Katowic, zakoń-

fot. Wojciech Głodek, 5 lutego 2015 roku

fot. Wojciech Głodek, 5 lutego 2015 roku

czył wyścig jako ósmy z wynikiem ponad pięciu godzin.

W klasie limitowanej (do 6 psów w zaprzęgu) na I miejscu na podium stanął Austriak Helmut Peer z czasem 4 godz. 37 min. 54 sek. II miejsce osiągnęła zawodniczka z Norwegii – Marte Heilemann z kilkunastosekundową stratą, a III miejsce - Rudolf Chlad z Czech. Różnica w czasie pokonania tras wszystkich etapów pomiędzy pierwszym a ostatnim zaprzęgiem wyniosła ponad 9 godzin! Najlepszy z Polaków, Maciej Tomaszewski z Piasecznа, który uczestniczył we wszystkich ośmiu edycjach Husqvarna Tour, upla-

sował się na 10 miejscu. W kategorii skijouring (narciarz biegowy ciągnięty przez psy) najlepszy czas, 5 godz. 17 min. 35 sek., osiągnął Zbynek Hruska z Czech. Na II miejscu uplasował się także Czech - Petr Eister z czasem 5 godz. 51 min. 35 sek., a na III miejscu - Jolanta Kałat z Polski z czasem 7 godz. 22 min. 30 sek.

Na dystansie Sprint (15 km) klasyfikacja ostateczna przedstawiała się następująco: w klasie skijouring w kat. kobiet – I miejsce: Agnieszka Jarecka z Bielska-Białej (2 godz. 24 min. 37 sek.), II miejsce: Karin Gruber-Pestel z Niemiec (2 godz. 27 min. 55 sek.), III miejsce: Michaela Srchova z Czech (2 godz. 32 min. 15 sek.); w klasie skijouring w kat. mężczyzn całe podium zajęli Czesi – I miejsce: Michal Zenisek (2 godz. 24 min. 45 sek.0), II miejsce: Jiri Suchy (2 godz. 25 min. 48 sek.), III miejsce: Jiri Strnad (3 godz. 3 min. 6 sek). Najlepszy z Polaków, Michał Świderski spod Grodziska Mazowieckiego, zajął IV miejsce (3 godz. 10 min. 43 sek.).

oprac. Wojciech Głodek na podstawie materiałów prasowych Husqvarna Tour 2015

fot. (x4) Wojciech Głodek, 7 lutego 2015 roku

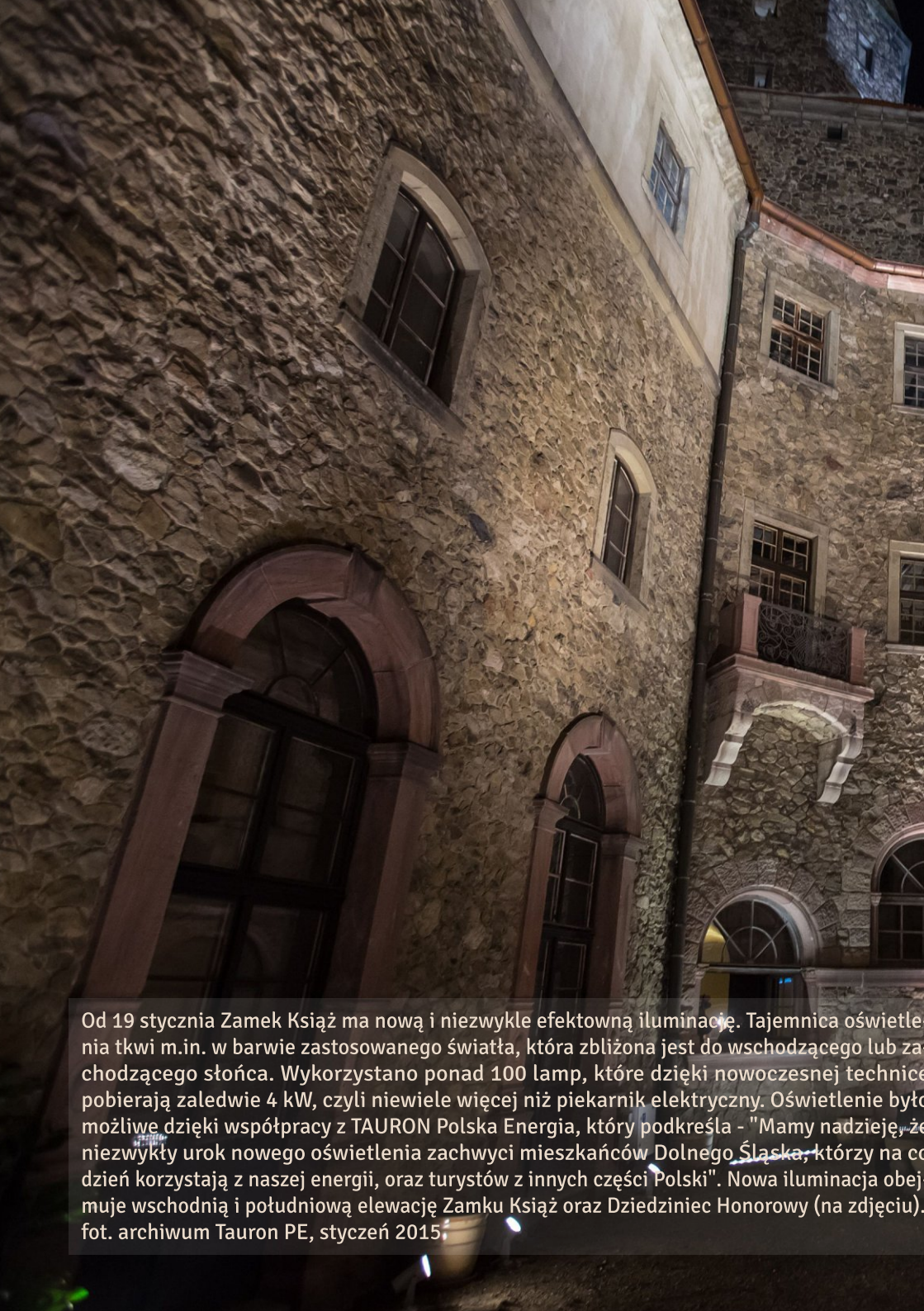

Od 19 stycznia Zamek Książ ma nową i niezwykle efektowną iluminację. Tajemnica oświetle
nia tkwi m.in. w barwie zastosowanego światła, która zbliżona jest do wschodzącego lub za
chodzącego słońca. Wykorzystano ponad 100 lamp, które dzięki nowoczesnej technice
pobierają zaledwie 4 kW, czyli niewiele więcej niż piekarnik elektryczny. Oświetlenie było
możliwe dzięki współpracy z TAURON Polska Energia, który podkreśla - "Mamy nadzieję, że
niezwykły urok nowego oświetlenia zachwyci mieszkańców Dolnego Śląska, którzy na co
dzień korzystają z naszej energii, oraz turystów z innych części Polski". Nowa iluminacja obej
muje wschodnią i południową elewację Zamku Książ oraz Dziedziniec Honorowy (na zdjęciu).
fot. archiwum Tauron PE, styczeń 2015.

OGRÓD DUCHA GÓR

Najciekawsze okazy flory parkowej wyznaczają dziś trasę prawie kilometrowej dydaktycznej ścieżki przyrodniczej w Szklarskiej Porębie. Mała architektura parku została pomyślana tak, aby można było prowadzić plenerowe zajęcia z zakresu edukacji ekologicznej. W przestrzeń parku wkomponowano drewniane domki tematyczne, z których każdy jest inny. Z parkowej pergoli widokowej otwiera się panorama Karkonoszy. Po zajęciach, dla rozruszania się, warto skorzystać z "placyku dobrej kondycji", czyli placu zabaw z linami i drabinkami.

Jeśli chcesz przeżyć niezwykłą ekologiczną przygodę - koniecznie odwiedź Park Ducha Gór. Znajduje się on przy Domu Carla i Gerharta Hauptmannów . Jest to wspaniała okazja do zapoznania się z unikatową przyrodą Karkonoszy. Przyrodnicza ścieżka górska poprowadzona szlakiem najciekawszych okazów flory parkowej zachwyca krajobrazem.

Ogród Ducha Gór to miejsce historyczne. Zabytkowy park przy Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskie Porębie został odnowiony w 2011 roku. Dzięki zamiłowaniom przyrodniczym Carla, który sprowadzał sadzonki drzew i krzewów, park zyskał swój unikalny charakter oraz różno-

rodność gatunkową roślin. Przy zakładaniu parku wykorzystane zostały naturalne formacje roślinno-skalne, w tym buki porastające granitowe skałki, do których dosadzono kolejne formacje drzew w grupach po kilka sztuk razem.

Na trasie ścieżek usytuowano domki tematyczne, każdy o indywidualnym i niepowtarzalnym charakterze:

Chata Wodnika Pożytecznego – z kołem młyńskim i balkonem, z którego rozciąga się widok na „moczydło",

Chata Skrzata z mchu i paproci – o konstrukcji z desek, z dachem dwuspadowym z zastrzałami z gałęzi, pokrytym trawą, mchem i porostami. Obok chaty „grzybowy" płot oraz „grzybowy" stół z „grzybowymi" stołkami,

Chata Tajemna – ukryta w skarpie tak, że trawiasty dach zlewa się z otoczeniem, otwarta od frontu, z ławami i stołami wewnątrz, Gościniec Ducha Gór - oparty na 18 słupach akacjowych, wewnątrz ławy ze stołami „ogniskujące się" na otwartym kominku oraz grillu (z tyłu znajduje się pomieszczenie gospodarcze),

Chata Rzepichy Zielarki – utrzymana w charakterze prymitywnej zagrody, gdzie ściany wykonane są z pionowych sztachet korespondujących z ogrodzeniem zielarskiego ogrodu. Te naturalne, drewniane elementy małej architektury doskonale wpisują się w górski, nieco omszały i surowy charakter parku.

Park Ducha Gór znalazł się wśród Laureatów konkursu organizowanego

przez Ministerstwo Środowiska: "Zielone Miasta – w stronę przyszłości!".

EDUKACJA EKOLOGICZNA

Na terenie parku organizowane są plenerowe lekcje przyrodnicze dla dzieci i młodzieży szkolnej oraz grup zorganizowanych. Metody, forma i treść zajęć dostosowane zostały do wieku uczestników. Zajęcia z edukacji ekologicznej realizuje się w oparciu o przyrodę parku, z wykorzystaniem nowopowstałych obiektów infrastruktury: przyrodniczych ścieżek górskich, domków tematycznych, pergoli widokowej. Lekcje prowadzone są przez przewodnika – edukatora i pedagoga, towarzyszą im gry i zabawy edukacyjne. Na uczestników zajęć czeka doskonała rozrywka na Placyku dobrej kondycji. Możliwe są również zajęcia dla osób niepełnosprawnych.

PARK HAUPTMANNÓW

Utworzony ponad 100 lat temu przez dwóch wybitnych pisarzy, braci – Carla i Gerharta Hauptmannów - park stał się zarówno ostoją rodzinną, jak i miejscem ich twórczej pracy.

Gerhart Hauptmann (1862-1946) – „ojciec niemieckiego dramatu naturalistycznego", uhonorowany w 1912 roku literacką Nagrodą Nobla za całokształt twórczości, stworzył w Szklarskiej Porębie swoje największe dzieła: „Tkacze", „Futro bobrowe", „Woźnica Henschel", „Wniebowzięcie Hanusi" czy „Kolega Crampton". Carl Hauptmann (1858-1921) zasłynął przede wszystkim za sprawą „Księgi Ducha Gór", będącej zbiorem dziewięciu przygód legendarnego Władcy Karkonoszy.

Wspomniane już zamiłowania przyrodnicze Carla, który sprowadzał sadzonki drzew i krzewów, sprawiły, ze park zyskał i zachował do dzisiaj niepowtarzalny charakter. Przy zakładaniu parku wykorzystane zostały naturalne formacje roślinno-skalne, w tym buki porastające granitowe skałki, do których dosadzono kolejne formacje drzew w grupach po kilka sztuk razem. Zasadniczą część drzewostanu stanowią drzewa iglaste uzupełnione o celowe nasadzenia, wśród których przeważają srebrne świerki, modrzewie i sosny, a szczególną uwagę zwracają sosna-wejmutka, sosna-limba, żywotnik olbrzymi, choina kanadyjska i świerk kłujący odmiany sinej, które należałoby uznać za pomniki przyrody.

Dużą wagę w formowaniu parku zwrócono na prospekty widokowe w kierunku masywu Karkonoszy, ukształtowanie polan i swobodne, luźne nasadzenia okazów drzew, które starano się należycie wyeksponować, a także utrzymanie mieszanego typu drzewostanu. Do końca II wojny światowej park uznawany był za atrakcję turystyczną Szklarskiej Poręby i wymieniany w przewodnikach jako miejsce godne odwiedzenia. [Urząd Miasta Szklarska Poręba]

Rozwój infrastruktury dla potrzeb edukacji ekologicznej społeczeństwa poprzez przebudowę i zagospodarowanie zabytkowego parku wokół domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie". Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

Czy Michałowice to Piechowice? Na razie jeszcze tak. Podobnie jak Górzyn
Pakoszów. Wszystkie stanowią część Piechowic. Jednak wkrótce może się to
ko wskazuje na to, że w przyszłym roku Piechowice będą gminą miejsko-wi
cą z trzema wsiami: Górzyńcem, Michałowicami i Piastowem-Pakoszowe
Piechowice podjęła decyzję o wysłaniu wniosku do Ministra Administracji i C
nie charakteru gminy oraz o utworzeniu trzech nowych wsi z dzisiejszyc
Uchwałę podjęto przy 1 nieobecnym, 1 wstrzymującym się, 7 radnych było "z
fot. (c) Wojciech Głodek, 22 listopada 2014 roku

niec, Piastów czy
zmienić. Wszyst-
ejską, sąsiadują-
em. Rada Miasta
Cyfryzacji o zmia-
h części miasta.
a", a 6 "przeciw".

SANIE ROGATE W KOWARACH

21 lutego 2015 roku w Kowarach odbył się XIII Międzynarodowy Zjazd Saniami Rogatymi. Dwuosobowe załogi wystartowały z punktu poniżej Sulickiego Rozdroża, by następnie zjechać leśnym duktem w dół w pobliże hotelu "Jelenia Struga". Dojechanie do mety nie było jednak dla zawodników końcem sportowych emocji. Musieli oni wziąć jeszcze udział w kolejnych, nie zawsze łatwych konkurencjach, jak piłowanie pniaka, wiązanie stosu drewna, czy rzut śnieżką do dzwonka. Dodatkowe punkty zdobyć można także było za oryginalny strój. Na starcie zjazdu stanęło prawie 124 uczestników, czyli 62 dwuosobowych załóg. Na podium stanęli: Jan Pawlak i Andrzej Łupkowski (1 miejsce), Bartłomiej Skrabek i Tomasz Skrabek oraz Wojciech Woźniak i Marta Chrząszcz. [Urząd Miejski w Kowarach / fot. arch. UM w Kowarach]

fot. Jan Rokosz, 25 grudnia 2014 roku

MYŚLIWSKA PASTERKA

Jan Rokosz

W celebracji liturgicznej Pasterki w Kościele garnizonowym w Jeleniej Górze uczestniczyli Myśliwi z Zespołów Sygnalistów Myśliwskich „Durlakowe Rogi" i „Odgłosy Kniei".

Wigilia, Pasterka, to wydarzenia związane ze świętami Bożego Narodzenia, które od wieków traktowane są jako niezwykle ważne wydarzenia w polskiej tradycji.

Geneza tego kultu sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa, natomiast w Polsce wigilia weszła na stale do tradycji dopiero w XVIII wieku. Główną jej częścią jest uroczysta wieczerza, która w naszej obyczajowości ma charakter ściśle rodzinny. W tradycji polskiej wieczór wigilijny jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem roku. Bardzo ważną częścią bożonarodzeniowej tradycji jest Pasterka. To msza odprawiana w nocy z 24 na 25 grudnia (dokładnie o północy), podczas której zgromadzeni w kościele wierni świętują narodziny Jezusa Chrystusa.

Pasterka to pierwsza msza inaugurująca Boże Narodzenie. Przez Polaków Pasterka uważana jest za jedną z najważniejszych tradycji, nic zatem dziwnego, że w wigilijną noc w kościołach zbierają się tłumy wiernych.

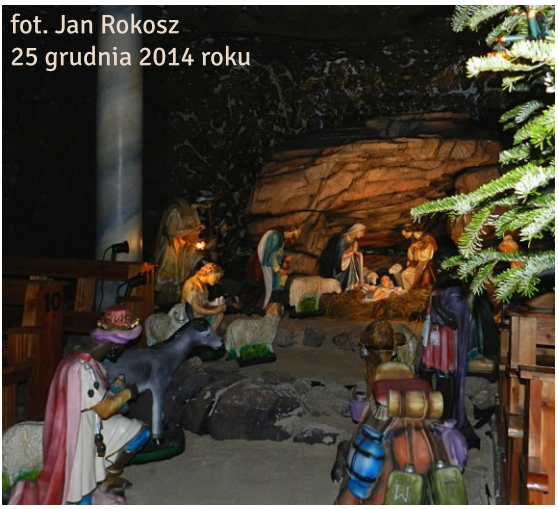

fot. Jan Rokosz
25 grudnia 2014 roku

Tak było i tego 2014 roku, gdy o północy w Kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego (Kościele garnizonowym) w Jeleniej Górze zebrali się mieszkańcy Jeleniej Góry i okolic (około 2000 osób), aby przeżywać wspólnie magię Bożego Narodzenia. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie udział w sprawowaniu liturgii Mszy Pasterskiej połączonych Zespołów Sygnalistów Myśliwskich:

„Durlakowych Rogów" z Kamiennej Góry i „Odgłosów Kniei" z Wałbrzycha pod kierownictwem muzycznym kol. Bogusława Rupa.

Było to niezwykłe wydarzenie na naszym terenie, bowiem po raz pierwszy myśliwi tak znacząco zaprezentowali bogactwo łowieckiego dorobku w tak ważnej dla naszego społeczeństwa bożonarodzeniowej tradycji.

„Wśród nocnej ciszy; Gdy się Chrystus rodzi; Cicha noc; Anioł pasterzom mówił; W żłobie leży; Pójdźmy wszyscy do stajenki; Przybieżeli do Betlejem pasterze; Bóg się rodzi" - to kolędy, które sygnaliści zaprezentowali podczas tej uroczystej Eucharystii.

Śpiew kolęd zebranych ludzi wraz z towarzyszącą muzyką zespołu sygnalistów myśliwskich i organów kościelnych robiły duże wrażenie i zapewne na długo zostaną w pamięci uczestników tej Pasterki.

Mszę św. koncelebrowali: ks. Andrzej Bokiej – proboszcz parafii, ks. Tomasz Galik, ks. Łukasz Klimek, ks. Piotr Różycki. Kazanie do wiernych wygłosił ks, Andrzej Bokiej, który na zakończenie Mszy przekazał życzenia wszelkiej pomyślności wszystkim myśliwym i leśnikom kierując szczególne podziękowania i życzenia do członków zespołu, zapraszając ich zarazem na inne uroczystości kościelne.

Spontaniczne owacje uczestników po zakończenie Pasterki były najlepszym podziękowaniem dla kolegów myśliwych, którzy tej magicznej nocy zaprezentowali swoje muzyczne umiejętności w kościele garnizonowym.

Gratulacje i myśliwskie Darz Bór wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego dzieła. [•]

fot. Jan Rokosz
25 grudnia 2014 roku

fot. archiwum Twierdzy Srebrna Góra
6 grudnia 2014 roku

SREBRNA GÓRA

NAJWIĘKSZA TWIERDZA GÓRSKA W EUROPIE

WYSTAWA CERAMIKI
ARTYSTYCZNEJ
WYSTAWA CERAMIKI
ARTYSTYCZNEJ

Największa górska twierdza w Europie, Twierdza Srebrna Góra, jest jedną z najważniejszych atrakcji Dolnego Śląska. Jej barwna historia, opowiadana turystom przez animatorów w strojach żołnierzy z epoki napoleońskiej, to ciekawostki, legendy i tajemnice, które zaskoczą dorosłych, a dzieciom wyostrzą wyobraźnię. Można tu poznać niezawodną strategię obrony twierdzy oraz dowiedzieć się jak wyglądało codzienne życie żołnierzy w XVIII wieku. "Głośną" atrakcją są też pokazy strzelania z broni czarnoprochowej i pokazy salwy z repliki armaty z XVIII wieku.

Standardowe zwiedzanie fortecy można zamienić w niecodzienną, ale bardzo inspirującą "Żywą lekcję historii" lub w pełną wrażeń i łamigłówek "Grę terenową. Dla tych, którzy chcieliby na własnej skórze poczuć trud i chwałę żołnierskiej służby zaplanowano zaskakujące "Zwiedzanie z przygodą."

Wnętrze Donjonu / Twierdza Srebrna Góra

Brama Orła / Twierdza Srebrna Góra

Doskonałą formą kompleksowego poznania srebnogórskiej twierdzy oraz innych atrakcji miasteczka jest jednodniowa wycieczka "MEGA Zwiedzanie". Opiekunem podczas realizacji wszystkich pakietów jest zawsze Żołnierz Historycznego Regimentu Srebrnogórskiego!

Marszem z pochodniami i szturmem na Twierdzę rozpoczyna się "Nocne Zwiedzanie Twierdzy", oferta pełna niesamowitych legend, magii i czarów, a dla żądnych integracji w emocjonującej atmosferze przygotowywane na indywidualne życzenie pakiety survivalowe wraz z ogniskami, biesiadami i muzyką na żywo.

materiały Twierdzy Srebrna Góra

TWIERDZA SREBRNA GÓRA

Widok na Twierdzę Srebrna Góra
fot. Zbigniew Rabenda, 8 czerwca 2013 roku

POWITANIE SŁOŃCA W BUDNIKACH

14 marca 2015 roku odbyła się kolejna cykliczna impreza pt. "Powitanie Słońca w Budnikach". W centrum Budnik na przybyszów czekał gorący żurek oraz malinowa herbata, które zapewnili Zygfryd i Kornelia Szygula, którzy prowadzą dom wczasowy i stołówkę „ U MUSA" w Karpaczu przy ul. Parkowej 1.

W Budnikach odbyło się oficjalne przywitanie wszystkich przybyłych gości z okolic Jeleniej Góry, Karpacza jak i Kowar. Na miejscu czekało rozpalone przez strażaków z OSP Karpacz ognisko. Czuwali oni nad bezpieczeństwem całej imprezy. Po krótkim odpoczynku i posileniu się została odczytana legenda o Wołogórze. Po nawoływaniu wszystkich uczestników wyłoniła się postać Wołogóra, aby razem świętować Powitanie Słońca. Wołogór rozdawał pamiątki oraz pozował z uczestnikami spotkania do pamiątkowych zdjęć.

Następnym punktem imprezy na który czekali wszyscy uczestnicy było rozpalenie symbolicznej lampy ze światłem słonecznym. Wołogór pożegnał wszystkich i udał się do swojej starej siedziby na Wołową Górę. Zimowa aura nie pokrzyżowała imprezy, a z tego co mówili uczestnicy wynikało, że cykliczne spotkania w Budnikach znane są nie tylko w całym regionie oraz poza granicami kraju. Krótki reportaż i informacja o przebiegu imprezy Powitania Słońca 2015 w Budnikach była emitowana w TVP Info Teleexpress Extra.

Serdeczne podziękowania Miłośnicy Budnik kierują dla wszystkich osób, które pomogły w realizacji spotkania. [Miłośnicy Budnik]

BUDNIKI
CENTRUM

Jak co roku Łomnicki Folwark i Pałac zaprosiły wszystkich na wiosenne i przedwielkanocne festyny z bogatym wyborem produktów regionalnych, rzemieślniczych, rękodzieła i ogrodniczych. Gdy na Folwarku trwał jarmark, w Pałacu można było oglądać tradycyjnie udekorowane stoły wielkanocne. Więcej zdjęć na naszym profil społecznościowym: www.facebook.com/przystanekd
fot. Wojciech Głodek, 8 marca 2015 roku

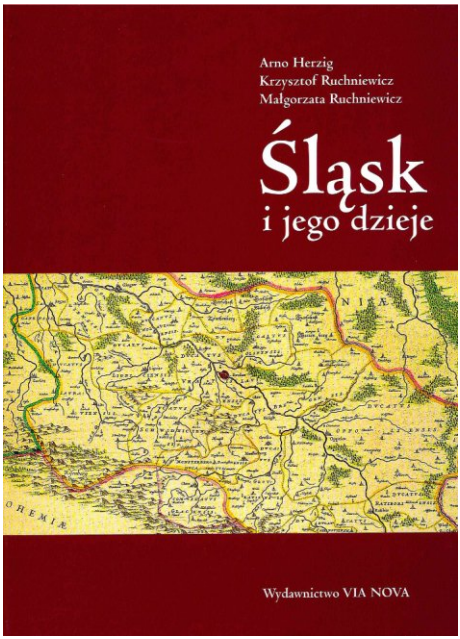

Śląsk i jego dzieje
Arno Herzig
Krzysztof Ruchniewicz
Małgorzata Ruchniewicz
(tłumaczenie: Anna Wziątek)

Wydawnictwo Via Nova
grudzień 2012

ISBN: 978-83-60544-91-4
304 strony, 231x286 mm
oprawa twarda

Historia Śląska jest trudna, skomplikowana i w wielu miejscach, niestety, nieco przekłamana. Wie o tym każdy, kto choć raz sięgnął po jakieś spisane dzieje regionu i próbował zrozumieć ich znaczenie i przebieg lub zrekonstruować przebieg ów na papierze.

Publikacji poświęconych temu regionowi powstało już wiele. Jako że wydawano je w różnych historycznych okresach, różnie jego historię opowiadały. W wielu przypadkach podawane jako historyczne fakty były jedynie niesprecyzowanymi bliżej pogłoskami, wiele akcentów o drobnym znaczeniu wyolbrzymiano pomijając te, co rzeczywiście były ważne. Wiele również było (nad)interpretacji, przemilczeń i kłamstw. Jedną z nowszych prób ukazania niełatwych śląskich dziejów jest "Historia Śląska" autorstwa Arno Herziga, Krzysztofa Ruchniewicza oraz Małgorzaty Ruchniewicz.

Na uwagę zasługuje, że Autorzy zdają sobie sprawę z tego, jak trudnego zadania się podjęli. W "Przedmowie do wydania polskiego" piszą: "Kiedy (...) historyk podejmuje próbę odtworzenia profilu jakiejś odległej dziejowo krainy,

to mimo wszystkich wysiłków, by zachować maksymalny obiektywizm, na pewno nie ustrzeże się przed interpretacyjnymi akcentami wynikającymi z poznawczego impulsu, który skłonił go do pracy. Te akcenty będą się zmieniać w zależności od charakteru owego impulsu, do zawodowego doświadczenia i wiedzy, czy wreszcie – w przypadku regionów pogranicznych – od znajomości poglądów i osiągnięć innych narodowych historiografii. Tak też jest i w przypadku autorów tej książki."

Wersją pierwotną publikacji była wersja niemiecka, polska została nieco rozszerzona i uzupełniona zarówno tekstem, jak i ilustracjami. Po części wynika to zapewne z różnicy czasowej między wydaniami – niemiecki oryginał pochodzi z roku 2008.

Książka prowadzi nas przez losy śląskiej ziemi w następujących po sobie okresach wyznaczanych datami i wydarzeniami, o których wszyscy pamiętamy. Kolejne rozdziały traktują zatem o dziejach Śląska w najdawniejszych czasach, znaczącym dlań wieku XIII, losów tych ziem pod berłem Luksemburgów, kryzysie XV wieku, przemianach na drodze ku nowożytności, czasach konfesjonalizacji, czasach pokoju, „pruskich nogach" Śląska, latach 1790-1850 wiążących się z kryzysem regionu, następnie okresie do końca Wielkiej Wojny, końcu niemieckiego Śląska, powojennej odbudowie ziem śląskich, okresowi Polski Ludowej i wreszcie dziejom najnowszym.

Uzupełnieniem tekstu są ilustracje, a wśród nich mapy, ryciny, reprodukcje i zdjęcia. Oryginalny niemiecki tytuł te właśnie elementy podkreśla wskazując, że książka to „Schlesien.

Śląsk w Polsce Ludowej

Das Land und seine Geschichte in Bildern, Texten und Dokumentem".

Nie jest to publikacja stricte naukowa. W książce nie roi się od przypisów, a treść jest podana w sposób przystępny i atrakcyjny nie tylko dla fachowców, znawców tematu. Jednak dla tych bardziej dociekliwych jest bogata bibliografia, która z jednej strony pozwala przejrzeć źródła, jakimi posiłkowali się Autorzy konstruując swoją opowieść o losach śląskiej ziemi, z drugiej – odnaleźć inne wartościowe pozycje dotyczące tego tematu, a stanowiące dorobek nie tylko polskich, ale także niemieckich badaczy.

Warto także zaznaczyć, że książka dotyczy całego Śląska: nie tylko Dolnego, nie tylko Górnego, ale potraktowanego jako całość fragmentu podzielonego dzisiaj pomiędzy trzy polskie województwa (i kilka regionów znajdujących się poza granicami polskiego kraju). Przypomina nam to, że chociaż już dzisiaj nie traktujemy Śląska jako koherentnej całości, to przecież aż do poł. XX wieku taką właśnie stanowił.

„Śląsk i jego dzieje" to także efekt współpracy naukowców polskich i niemieckich, którzy razem ukazują przemiany zachodzące w kolejnych wiekach na śląskich ziemiach. Może dlatego taki nacisk położony jest w publikacji na zagadnienia rozwoju, budowania i wzrastania, a nie na konflikty, burzenie i walki. Chociaż i o tych Autorzy piszą – wszakże bez ich przywołania historia regionu byłaby niepełna. Jednak obok wojen dużo jest kultury i sztuki, obok walk – pokojowe współistnienie, obok zaś konfliktów – współpraca. Publikacja obejmuje szereg zagadnień, na pewno nie jest to jednak monumentalne dzieło przybliżające każdy detal, ukazując go z każdej strony. Jest to jednak z pewnością książka warta polecenia. Zarówno tym, którzy niewiele wiedzą o historii Śląska i pragną poznać najważniejsze daty i wydarzenia, jak i tym, którzy wiedzą dużo i zamierzają tę wiedzę utrwalić. Także tym, którzy z nabytą wiedzą chcieliby nieco dyskutować, bo niejeden taki dyskusyjny właśnie fragment w publikacji znaleźć można. Dla wszystkich, którzy interesują się (Dolnym) Śląskiem – lektura z kategorii tych obowiązkowych. [JK]

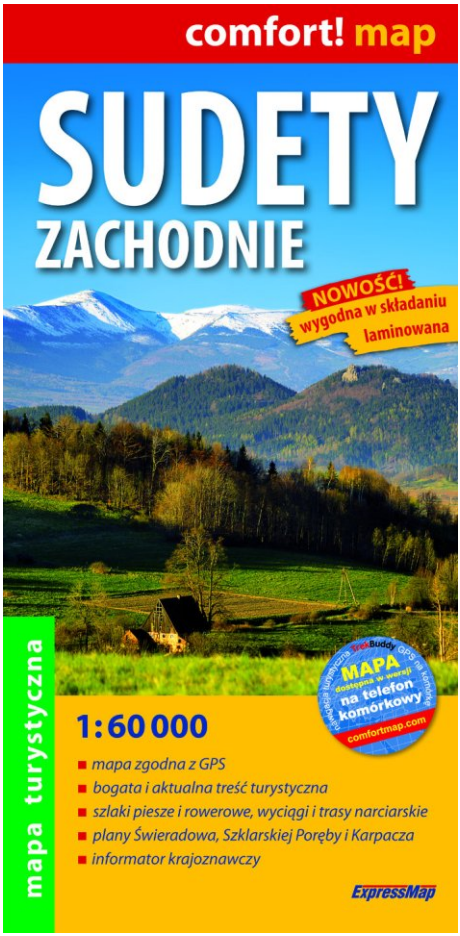

Sudety Zachodnie
laminowana mapa turystyczna 1:60 000
100 x 48 cm, po złożeniu 11 x 24 cm

ISBN: 978-83-7546-341-5
data wydania: 2015

Miłośnikom pieszych wędrówek, którzy nie lubią eksplorować szlaków wycieczkowych – tych bardziej i mniej uczęszczanych – bez podręcznej (i poręcznej) mapy polecamy nowości ExpressMap - trzy wygodne, składane mapy Sudetów (Wschodnich, Środkowych i Zachodnich) znanej już naszym Czytelnikom serii Comfort!map.

Wykonane w skali 1:60 000 mapy zgodne z systemem GPS zawierają czytelnie zaznaczone nie tylko szlaki piesze, ale także szlaki rowerowe oraz ścieżki dydaktyczne.

Najistotniejsze walory tych map mają charakter techniczny. Są praktyczne i trwałe, laminowane, przez co odporne na (niewielki) deszcz. Są także wygodne w użytkowaniu, zaś użyte opatentowane rozwiązanie techniczne umożliwiające swobodne zginanie segmentów mapy stanowi gwarancję, że będą dłużej służyć niż papierowe. Mapy są dwustronne, ale przy zastosowanym formacie nie jest to przeszkodą w użytkowaniu.

Szlaki zaznaczone są bardzo wyraźnie, poza trasami przejść/przejazdów podane są także czasy, zaznaczone

są punkty orientacyjne i atrakcje turystyczne na każdym szlaku. Nie brak także informacji praktycznych: o parkingach, dworcach autobusowych, schroniskach, hotelach i punktach informacji turystycznej. Znajdziemy ponadto zaznaczone zabytki (kościoły, zamki, pałace, ruiny), bunkry, pomniki, ale także atrakcje przyrodnicze. Wbrew pozorom nagromadzenie symboli nie oddziałuje negatywnie na czytelność mapy, wręcz przeciwnie – ułatwia jej zorientowanie w terenie.

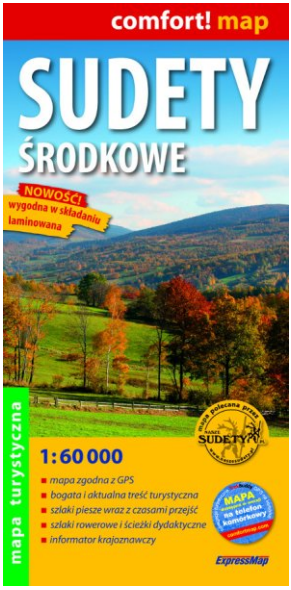

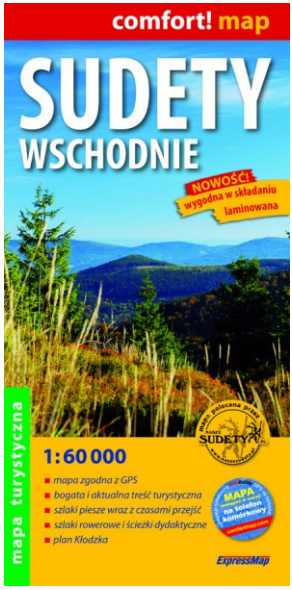

Mapa Sudetów Zachodnich zawiera dodatkowo plany Świeradowa-Zdroju, Szklarskiej Poręby i Karpacza, zaś Sudetów Wschodnich – Kłodzka.

Wewnątrz także coś do poczytania – dla tych, co nie wiedzą oraz dla tych, którzy chcą sobie przypomnieć: o Sudetach ogólnie i szczegółowo, o przyrodzie regionu, atrakcjach turystycznych i regionalnych osobliwościach. Nazwiska autorów tekstów: Krzysztof R. Mazurski i Waldemar Brygier gwarantują, że treść warta jest uwagi. Do tego trochę pięknych zdjęć obiektów i miejsc, które to zdjęcia przekonują, że Sudety warto odwiedzić o każdej porze roku. My potwierdzamy i dodajemy – koniecznie z mapą ExpressMap! [JK]

Sudety Środkowe
ISBN: 978-83-60120-66-8

Sudety Wschodnie
ISBN: 978-83-60120-97-2

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Wydawnictwo C2

Jazz we Wrocławiu 1945-2000
Bogusław Klimsa

Premiera: kwiecień 2015

Książka przedstawia historię jazzu we Wrocławiu od jego narodzin (1945) do 2000 roku. Jest I tomem cyklu "Muzyka rozrywkowa we Wrocławiu 1945-2000".

To pierwsza na rynku księgarskim tego typu pozycja dotycząca Wrocławia. Poza częścią faktograficzną, zawierającą także materiały przyczynkarskie, znalazła się w niej duża liczba fotografii, a także faksymile dokumentów oraz wycinków prasowych.

Tom II zaprezentuje materiały poświęcone muzyce rockowej, a tom III przybliży informacje o wrocławskiej piosence, estradach, kabaretach oraz muzyce klezmerskiej.

Publikacja składa się z dwóch elementów stanowiących komplet: książki oraz albumu ze zdjęciami (wydawnictwa imitującego dawny album na wklejane zdjęcia). Wśród zespołów, które prezentujemy w albumie, znajdą się m.in.: "Czterolistna Koniczynka", "Crash", "Spisek 6", "Spirituals Singers Band".

Autorem wszystkich grafik jest znakomity karykaturzysta, satyryk, działacz kulturalny, autor książki Pałer, żart literacki wpisanej do Księgi rekordów Guinnessa - Robert Szecówka.

Wydawnictwo ExpressMap

Rowerowy Wrocław
laminowany rowerowy plan miasta w skali 1 : 22500, 100 x 48 cm, po złożeniu 11 x 24 cm

Data wydania: 2015

Dwustronnie laminowany, wygodny w składaniu rowerowy plan Wrocławia w pełnych granicach administracyjnych.

Plan opracowany we współpracy z aktywistami z Wrocławskiej Inicjatywy Rowerowej. Bogata treść rowerowa:
- turystyczne szlaki rowerowe, wydzielone drogi rowerowe, pasy i kontrapasy rowerowe, strefy piesze z dopuszczonym ruchem rowerowym, ulice jednokierunkowe dopuszczone do dwukierunkowego ruchu rowerowego,
- stacje rowerów miejskich, parkingi rowerowe, serwisy i sklepy rowerowe, samoobsługowe stacje naprawy rowerów,
- najważniejsze przepisy kodeksu drogowego dotyczące rowerzystów.

Na planie zaznaczono również szczegółowy rysunek zabudowy, przebieg liniii autobusowych i tramwajowych wraz z przystankami, sygnalizację świetlną, ulice jednokierunkowe. W ramach treści turystyczna znalazły się m.in. zabytki, muzea i inne istotne obiekty, budynki użyteczności publicznej, centra handlowe. Dołączono także szczegółowy plan centrum 1 : 10000 i skorowidz ulic.

BEZ SŁÓW

PRZESIEKA

fot. Jordan Plis

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

foto: Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

fot. Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

© Jordan Plis / fotojordanplis.blogspot.com

ADOLFOWI
DRESSLEROWI
1834–1891
MALARZOWI PRZESIEKI

Prowadzony elektrycznym zespołem trakcyjnem 36WEa-015, pociąg przyspieszony KD 69867 "Szrenica" z Wrocławia Głównego do Szklarskiej Poręby Górnej odjeżdża ze stacji Trzcińsko. Ta weekendowa oferta jest według nas najkorzystniejszym (i najszybszym!) połączeniem z Wrocławia w Karkonosze. Tu na zdjęciu, jeszcze w czasie kalendarzowej zimy (8 marca), chociaż fotograficznie z bardziej wiosennym widokiem niż jest za oknem w chwili zamykania tego numeru (2 kwietnia) / fot. Wojciech Głodek, 8 marca 2015 roku

Chcesz więcej? Dołącz do nas: www.facebook.com/przystanekd